



TYLKO ZDROWIE

**Reumatoidalne
zapalenie
stawów** ▶ 20-23

Temat dnia

**Wyzwania
w UE**

Przedstawiciele największych partii rozmawiali w redakcji „Wyborczej” na debacie przed wyborami do Parlamentu Europejskiego ▶ 4-5



FOT. GENYA SAVILOV/AFPEAST NEWS

Wojna w Ukrainie

**CO BĘDZIE
PO WALCE?**

W Ukrainie walczy od 450 do nawet kilku tysięcy ochotników z Białorusi. Byli nagradzani, stali się nawet patronami ulic. – Dopóki walczymy, jesteśmy potrzebni, ale nie wiemy, co będzie z nami dalej – opowiadają.

- Korespondencja z Kijowa ▶ 8-9
- Białoruski ochotnik z pułku im. Kalinowskiego strzela z moździerza w kierunku linii frontu w pobliżu Bachmutu

Nowe nagrania o Funduszu Sprawiedliwości

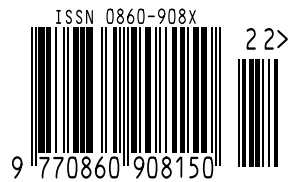
Ja się wszystkiego wyprę

„Jak cię złapią za rękę, mów, że to nie twoja ręka” – radziła była szefowa departamentu Funduszu Sprawiedliwości posłowi PiS i byłemu zastępcy Zbigniewa Ziobry na nagraniu, do którego dotarła „Gazeta Wyborcza”

Wojciech Czuchnowski

– My się do tego zabieramy jakbyśmy dalej byli u władzy, jakbyśmy mieli odpowiadać na pytania osób, które nie wiedzą i nie miały dostępu

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



pu do dokumentacji. Teraz się odwróciło. To my nie mamy dostępu do dokumentacji. I to oni są u władzy. Teraz pytania będą inne. (...) To mogą być pytania związane z tym, że ktoś im się rozpruł – mówi na ujawnionym przez „Wyborczą” nagraniu Tomasz Mraz, były dyrektor departamentu Funduszu Sprawiedliwości w resorcie, który przez 8 lat rządów PiS był kierowany przez Zbigniewa Ziobrę i opanowany przez jego partię Suwerenna Polska (wcześniej Solidarna Polska).

Nagranie pochodzi z 21 lutego. Uczestnicy rozmowy – oprócz Mraza to były wiceminister sprawiedliwości

ści Marcin Romanowski i poprzedniczka Mraza na stanowisku szefowej Funduszu Urszula D. – nie tylko wiedzą, że toczy się już śledztwo, ale zdają sobie też sprawę, że wydarzenia mogą przyjąć dla nich niekorzystny obrót.

**„Korespondencja z połową
Solidarnej Polski”**

Mraz zgłosił się już wówczas do prokuratury i obiecano mu status „małego świadka koronnego”. Nagrywał spotkanie na potrzeby wzmocnienia swojej pozycji przetargowej. Gdy uczestnicy spotkania zastanawiają się, czy ktoś mógłby w ich szeregach „zdradzić”, przekierowuje podejrzania na innych.

Rozmawiają m.in. o kasowaniu maili. – Mam pousuwać korespondencję z połową Solidarnej Polski? – pyta Urszula D. i zdradza, że pisała do niej Patrycja Kotecka, żona Zbigniewa Ziobry i szara eminencja w jego partii. Urszula D. zastanawia

się, co robić, gdy na ewentualnej komisji śledczej padną pytania o Koteczkę. „O kontakty z panią Patrycją? Co robić? Na ile ingerowała w różne rzeczy? Ja się wszystkiego wyprę, chyba że mają na Pegasusie moją czułą korespondencję z nią” – mówi, śmiejąc się. Wspomina też o „czulej” korespondencji z Dariuszem Mateckim, działaczem Suwerennej Polski, który brał udział w ustawianiu dotacji z Funduszu.

**Pierwsze wnioski
o uchylenie immunitetu**

Nagrania mogą doprowadzić na ławę oskarżonych czołówek polityków Suwerennej Polski, partii Zbigniewa Ziobry, która przez 8 lat rządziła w Ministerstwie Sprawiedliwości i Prokuraturą Generalną.

Wniosek o uchylenie immunitetu posła Michała Wosia prokuratura już wysłała do Sejmu – zarzuty mają dotyczyć przekroczenia przez niego uprawnień przy zakupie sys-

temu szpiegowskiego Pegasus dla CBA za 25 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości. Kolejne – dotyczące Dariusza Mateckiego oraz Marcina Romanowskiego – powinny być gotowe do przegłosowania podczas posiedzenia planowanego na 12 czerwca.

Wiceministra sprawiedliwości Zuzanna Rudzińska-Bluszcz podkreślała, że tylko w 2023 r. Fundusz zawarł aż 817 umów na podstawie paragrafu nr 11 rozporządzenia ministra Ziobry. Paragraf ten pozwalał na dowolne przekazywanie pieniędzy z FS przez ministerstwo.

Adam Bodnar zapowiedział „nowe otwarcie” Funduszu. Ma on – zgodnie z pierwotnymi założeniami – służyć pomocą ofiarom przestępstw oraz resocjalizacji byłych więźniów, paragraf 11. ma być zlikwidowany, dotacje przyznawać będą komisje konkursowe, a cały proces ma być transparentny. ●

- Co jeszcze jest na nowych nagraniach? ▶ 6-7

REKLAMA

Kraj/34316362



Bergen i norweskie fiordy

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Oslo. Przejazd do Hamar. Dz. 2 Hamar – Lillehammer – Droga Trolli – Geiranger. Skocznia w Lillehammer, dolina Gudbrandsdalen. Dz. 3 Geiranger – Hellesylt – Sognefjorden – Bergen. Wycieczka statkiem po fiordzie z Geiranger do Hellesylt. Dz. 4 Bergen – Gudvangen – Flåm – Geilo. Spacer po Bergen. Wycieczka statkiem po fiordzie między Gudvangen i Flåm. Dz. 5 Geilo – Oslo. Zwiedzanie Oslo, ulica Karl Johan i park Frognerparken. Dz. 6 Czas wolny. Wylot z Oslo do Warszawy.

6 dni | Wyloty z Warszawy 15/06, 23/06, 12/07, 22/08, 01/09 2025 | od 5.798,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Zeskanuj
kod QR
i dowiedz się
więcej



Bartosz T.
Wielński

Policzek prezydenta

O świcie 9 lipca 2020 r., na finiszu kampanii wyborczej, prezydent Andrzej Duda stał pod bramą kopalni Zofiówka w Jastrzębiu i rozdawał rozpoczynającym szychę górnikom kanapki. W ten sposób, pokazując szacunek dla ciężkiej fizycznej pracy, walczący o reelekcję prezydent zamierzał przekonać do siebie mieszkańców Górnego Śląska.

Wielu ludzi, którzy brali od niego bułki w foliowych woreczkach, na co dzień porozumiewało się tak, jak ich przodkowie: śląską godką. Cztery lata temu Duda potrzebował ich głosów. Dziś, wetując ustawę uznającą język śląski za język regionalny, napluł im w twarz.

Czy jestem zaskoczony? Absolutnie nie. Odliczam czas aż Andrzej Duda zwolni urząd i odejdzie w niepamięć. Został rok i nieco ponad trzy miesiące. Złeci.

Nie zmienia to jednak faktu, że ta decyzja upokarza i rani prawie 600 tys. obywateli Rzeczypospolitej, którzy według spisu powszechnego uznali się za Ślązaków. Jestem w tym gronie.

Prezydent, który niegdyś na Górnym Śląsku o brzasku rozdawał kanapki, nie znalazł czasu, by wyjaśnić społeczeństwu swoje stanowisko w sprawie języka śląskiego. Z bełkotliwego komunikatu jego kancelarii wynika, że Ślązacy nie mogą decydować o tym, czym jest ich tożsamość. Powinni zrobić to za nich obiektywni eksperci, gdyż w dobie wojny hybrydowej z Rosją uznanie języka śląskiego za język regionalny zagrozi polskiej tożsamości

narodowej. A o tożsamość narodową trzeba obecnie „szczególnie dbać”, pielęgnując „język ojczysty”.

Czyżby Duda sugerował, że Ślązacy są szczególnie podatni na rosyjską propagandę? Są gotowi wystąpić przeciwko własnemu państwu? Taki pelen wręcz obelżywej nieufności stosunek do rdzennych mieszkańców Górnego Śląska

panował już w czasach PRL. W tym mrocznym okresie najwyraźniej utknęła wiedza Dudy o krainie, z której pochodzi.

Duda nie znalazł czasu na wyjaśnienia, ale jego partyjni koledzy sięgnęli po listę argumentów, które słyszymy od lat. W pełnych pogardy wypowiedziach padły oskarżenia o separatyzm, niemiecką agenturę, zdradę, choć Ślązacy domagają się tylko uznania i szacunku dla swojej tożsamości. Za dwa miesiące, z okazji obchodów rocznicy wybuchu pierwszego i drugiego powstania śląskiego, ci sami politycy będą sławić Ślązaków, którzy ponad 100 lat temu zdecydowali się walczyć, by Śląsk był polski, choć bynajmniej nie mówili w tym samym języku, co przodkowie Andrzeja Dudy. Mam nadzieję, że wystąpienia tych hipokrytów – o ile odważą się pokazać publicznie – zagłuszą gwizdy.

Przez 35 lat Polska, zasłaniając się rzekomym górnośląskim separatyzmem, unika dyskusji o Śląsku, jego przeszłości, blaskach i cieniach relacji z Polską, o śląskiej tożsamości. I w ten sposób sama się zubaża, bo siła i bogactwo współczesnych demokracji tkwi w ich różnorodności. Od rozliczeń z Górnym Śląskiem Polska nie ucieknie, jasno widać to w wynikach spisu powszechnego. Głosu 600 tys. Ślązaków nie można na dłuższą metę ignorować. Mam nadzieję, że pod nowym prezydentem rozmawiać będzie nam prościej. ●

Andrzej rysuje



Izrael

Matki żołnierzy żądają zakończenia walk



Matki żołnierzy służących w Strefie Gazy blokowały w środę drogę w Tel Awiwie. W ten sposób kobiety żądały zakończenia wojny Izraela z Hamasem.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

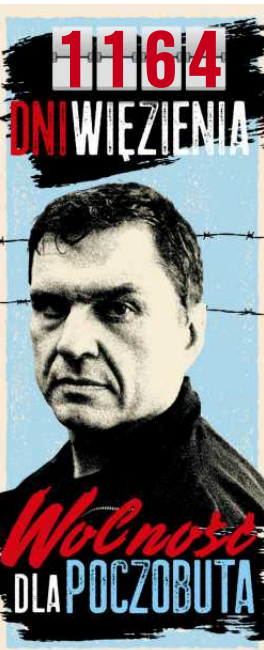
Liczba dnia

40

PROC.

Tyle osób spośród pół tysiąca ankietowanych pracowników budowlanych uważa, że w 2023 r. liczba kradzieży na budowach znacząco wzrosła.

Źródło: Raport BauWatch „Niewidoczne zagrożenie: indeks przestępczości na budowach”



Ornitologdy są zaskoczeni

Wielki ptak na poznańskim osiedlu

Dwuletni samiec orłosępa – symbolu ginącej przyrody – w swojej podróży po Europie zawitał do Polski.

Obserwatorzy ptaków nie dowierzają, że jeden z mieszkańców osiedla Wichrowe Wzgórze z Poznaniu gościł tuż przy swojej kuchni orłosępa brodatego. – Usiadł mi na parapecie – mówi Maciej Mleczko, szcześciarz, którego filmik i zdjęcia krążą już po całej Polsce.

– To naprawdę niezły przypadek – prof. Piotr Tryjanowski, poznański wybitny ornitolog wciąż nie może uwierzyć.

Orłosępa pochodzącego z Francji w tę część Polski mogła skierować burza. Nawałnica z gradem przeszła przez Poznań w ostatni wtorek wczesnym popołudniem. Możliwie, że młody osobnik pomylił ścianę skalną z wielką płytą poznańskiego osiedla.

Faktem jest, że ptak najpierw zawrócił w okolicach Rawicza, potem znalazł się nad Nowym Tomyślem, by ostatecznie zawędrować do Poznania. Wiemy to dzięki aplikacji śledzącej jego lot. Ma założony nadajnik i bierze udział w programie reintrodukcji. Ptak ma nawet imię – Rei del Causse. Urodził się w niewoli w 2022 r. i został wypuszczony na wolność w tym samym roku we Francji. Właśnie w maju.

Komitet Ochrony Orłów odłowil ptaka w okolicy osiedla Zawady, bo



sęp po spotkaniu z wielkim miastem potrzebuje regeneracji.

– Nie udało mu się uniknąć skutków burzy, która go dość mocno spowiewierała. Potrzebuje naszej pomocy – opowiada Remigiusz Kosiński z poznańskiego zoo. Ptak przebywa zoo na kwarantannie, jest odwołniony. – Dostanie kroplówkę, jedzenie. Jak jego stan się poprawi, zostanie wypuszczony na wolność. Dla jego dobra nie będziemy informowali, gdzie i kiedy – zaznacza Kosiński.

O orłosępach niesłusznie mówi się, że to najniebezpieczniejsze ptaki. W literaturze nie ma przypadku, który opisywałby, że ptaki zaatakowały człowieka. Żywią się głównie padliną i tym, co zostawiają inne drapieżniki i padlinożerne ssaki. ●

Marta Danielewicz

Jutro „Wolna Sobota”

Oportunizm pomaga

Nasza rodzina nie chciała i nie umiała się nigdzie zakotwiczyć. Ojciec nas uczył, że to, co można wynieść z zawieruchy wojennej, to nie obrazy czy meble

Aleksander Kwaśniewski opowiada Jarosławowi Kurskiemu o domu rodzinnym, charakterze Putina, rosyjskiej agenturze i przyszłości Unii





Z Rio de Janeiro do Buenos Aires

Niezapomniana wyprawa przez 3 fantastyczne kraje Ameryki Południowej – Argentynę, Brazylię i Urugwaj.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Rio de Janeiro. **Dz. 2** Rio de Janeiro. Wjazd kolejką na punkt widokowy Głowa Cukru i powitalna kolacja. **Dz. 3** Rio de Janeiro. Rejs statkiem po zatoce Guanabara i wizyta w szkole samby (dodatkowo płatne). **Dz. 4** Rio de Janeiro – Góra Corcovado, Pomnik Chrystusa i słynne plaże. **Dz. 5** Czas wolny lub wycieczka do faweli (dodatkowo płatna). Przelot do wodospadów Iguazu. **Dz. 6** Iguazú. Wodospady Iguazú po brazylijskiej stronie. **Dz. 7** Wodospad Iguazú, strona argentyńska. **Dz. 8** Buenos Aires. Zwiedzanie miasta oraz degustacja wina i pokaz tanga z kolacją (dodatkowo płatne). **Dz. 9** Całodniowa wycieczka do Colonia del Sacramento w Urugwaju. **Dz. 10** Buenos Aires. Zwiedzanie miasta z dzielnicą La Boca i Recoleta. **Dz. 11** Buenos Aires, Pampa, gauchos i obiad na ranczo (dodatkowo płatne). **Dz. 12** Buenos Aires i powrót do Polski. **Dz. 13** Przyłot do Warszawy.

13 dni | Wyloty z Warszawy 10/10 2024 | **17.998,-**



Kolacja Sylwestrowa w cenie

Nowy Rok w Rzymie

Powitaj Nowy Rok w wiecznym mieście – Rzymie. Poznaj jego największe atrakcje i daj się uwieść niepowtarzalnemu urokowi tego wspaniałego miasta.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot z Warszawy do Rzymu. Kolacja w hotelu. **Dz. 2** Zwiedzanie Rzymu pieszo z przewodnikiem. Ottarż Pokoju, Schody Hiszpańskie, Fontanna Barcaccia i Fontanna di Trevi oraz Panteon, następnie czas wolny. **Dz. 3** Wycieczka do Castelli Romani, w programie wizyta w Castel Gandolfo i Frascati z lekkim obiadem (dodatkowo płatna). Wieczorem kolacja Sylwestrowa. **Dz. 4** Dzień wolny w Rzymie. Możliwość odwiedzenia Bazyliki św. Piotra lub podziwianie noworocznych skoków do Tybru z Ponte Cavour. **Dz. 5** Spacer po Watykanie z przewodnikiem. Wylot z Rzymu do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 29/12 2024 | **4.898,-**



Japonia i Korea Południowa – azjatyckie tygrysy

Wspaniała podróż do Seulu, Kioto oraz Tokio, gdzie nowoczesność, tradycja, piękna przyroda i urokliwe świątynie tworzą niepowtarzalną mieszankę kulturową.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Seulu. **Dz. 2** Przyłot do Seulu w Korei Południowej. Rynek Gwangjang i kolacja powitalna. **Dz. 3** Seul. Wycieczka do strefy zdemilitaryzowanej, muzeum sztuki kulinarnej kimchi oraz warsztaty, wieża widokowa. **Dz. 4** Seul. Wycieczka po mieście z cesarskim pałacem Gyeongbok, Narodowym Muzeum Folkloru, wioską Bukchon Hanok, wizyta w kościele. **Dz. 5** Seul – Punggi – Gyeongju. Rynek Żeń-szeń, wioska Hahoe. **Dz. 6** Gyeongju. Świątynia Bulguksa i jaskinia Seokguram wpisane na listę UNESCO. **Dz. 7** Gyeongju – Busan. Zakład produkcyjny. Wycieczka po mieście Busan ze świątynią Haedong Yonggungsa, Cmentarz-pomnik ONZ, wieża Busan i targ rybny. Kolacja. **Dz. 8** Busan – Fukuoka, Japonia. Targ żywności Tenjin. **Dz. 9** Przejazd Shinkansenem do Hiroshimy, brama Torii na wyspie Miyajima, Park Pokoju i Pomnik Pokoju. Przejazd Shinkansenem do Kioto. **Dz. 10** Kioto. Zamek Nijo, Złoty Pawilon, kamienny ogród zen świątyni Ryōanji, ogrody przy Świątyni Spokoju i Pokoju (Heian jingu). **Dz. 11** Kioto. Wycieczka do Nary i czas wolny. **Dz. 12** Przejazd Shinkansenem do Tokio. Świątynia Asakusa, wjazd na Tokyo Skytree. **Dz. 13** Tokio. Czas wolny – wycieczka do Parku Narodowego Hakone i góry Fuji (dodatkowo płatna). **Dz. 14** Tokio. Dzielnicą Shibuya i czas wolny. Kolacja pożegnalna – Wylot z Tokio do Warszawy. **Dz. 15** Przyłot do Warszawy.

15 dni | Wylot z Warszawy 01/11 2024 | **21.998,-**



8 obiadów, 4 kolacje

Armenia i Gruzja – perły Kaukazu

Chrześcijańskie klasztory, wspaniałe krajobrazy, znakomite lokalne potrawy, wyborne wino oraz urzekające miasta Erywań i Tbilisi.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Erywań. Zwiedzanie miasta, m.in. Muzeum Historii Armenii, Plac Republiki, Opera, Kaskady i Pomnik Ofiar Ludobójstwa Ormian. **Dz. 3** Wyjazd do Wagharszapat, katedra w Eczmiadzinie, klasztor Chor Wirap i wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO ruiny katedry w Zwartnocu. **Dz. 4** Czas wolny w Erywaniu. Instytut Matenadaran, świątynia w Garni, wpisany na listę UNESCO klasztor Geghard i destylarnia brandy (wycieczka dodatkowo płatna). **Dz. 5** Erywań-Tbilisi. Jezioro Sewan - wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO klasztor Hachpat - górskie miasto Dilidżan – Przejazd do Tbilisi (Gruzja). **Dz. 6** Zwiedzanie Tbilisi, m.in. świątyni Metechi, łaźni i twierdzy Narikala. **Dz. 7** Tbilisi – Gudauri. Mccheta. Monastyr Dźwari, katedra Sweti Choweli, Gori - miasto Stalina i starożytne miasto Uplisciche. **Dz. 8** Gudauri – Tbilisi. Kazbek, Stepantsminda i przejazd samochodami SUV do klasztoru Cmindza Sameba (Święta Trójca). **Dz. 9** Wycieczka do górskiego miasteczka Signagi i odkrywanie tradycyjnej produkcji wina. **Dz. 10** Czas wolny w Tbilisi. Nowoczesne Tbilisi (wycieczka dodatkowo płatna). **Dz. 11** Wylot z Tbilisi do Warszawy.

11 dni | Wylot z Warszawy 14/09 2024 | **7.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76 (8 piętro)

Kod reklamy: GW23

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Przedwyborcza debata polityków w redakcji „Wyborczej”

Najważniejsze wyzwania bezpieczeństwa, prawor

Prawa kobiet i mniejszości seksualnych, praworządność, imigracja i reforma Unii Europejskiej, a także bezpieczeństwo kontynentu – o tym rozmawiali przedstawiciele największych partii w czasie debaty przed wyborami do Parlamentu Europejskiego.

Arkadiusz Gruszczyński

Najwięcej emocji wywołały dwie kwestie: teoretycznego sojuszu dwóch frakcji, do których należą Koalicja Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość, a także sprawa stref wolnych od LGBT. Kandydaci czterech największych partii dyskutowali o przyszłości Unii Europejskiej w siedzibie „Wyborczej”. Nasze zaproszenie przyjęli Tobiasz Bocheński (PiS), Robert Biedroń (Nowa Lewica), Kamila Gasiuk-Pihowicz (KO) i Michał Kobosko (Polska 2050). „Debatę Unia Europejska na niepokodę. Jak obronić Europę?” prowadził Bartosz T. Wieliński, wicenaczelną „Wyborczej”.

Wszyscy zgodni. Bilans jest pozytywny

Politycy rozmawiali o kwestiach związanych z bezpieczeństwem krajów Unii Europejskiej, praworządnością, imigracją czy przyjęciem przez Polskę wspólnej europejskiej waluty. Wszyscy zgodzili się, że bilans naszej obecności w UE jest pozytywny.

Posłanka Kamila Gasiuk-Pihowicz wspomniała, że Polska skorzystała we wszystkich wymiarach: gospodarki, rozwoju cywilizacyjnego, umocniliśmy swoją pozycję na arenie międzynarodowej. – Możemy mówić o ekonomicznym zysku – jedno Euro wpłacone do wspólnego budżetu daje nam 3 euro z powrotem. Jeśli chodzi o poziom gospodarki, to Polska nie goni innych krajów, ale je przegania. Kiedy wstępowaaliśmy do UE, to poziom PKB był poniżej połowy średniej europejskiej, a obecnie to 80 proc., czyli lepiej niż w Grecji czy Portugalii. Za kilka lat dorównamy Brytyjczykom – wymieniała posłanka Koalicji Obywatelskiej. Wspomniała też o wymiarze prawnym. – UE to elitarny klub demokratycznych państw. To wspólnota budowana na stabilnym fundamencie praw człowieka, praw kobiet, praworządności, swobód obywatelskich – mówiła posłanka.

Robert Biedroń przypomniał, że 20 lat temu staliśmy się częścią Zachodu. – Mamy sześciokrotnie większe PKB niż dwie dekady temu. Nadal jednak żyjemy w Europie wielu prędkości, nierówności. Wiele osób z rozgoryczeniem patrzy, chociażby na łamanie praw człowieka. Polki mają mniej praw niż wtedy, gdy wstępowaaliśmy do UE. 30 proc. naszego terytorium to były strefy wolne od LGBT, a w dzisiejszej Europie nie ma obywa-

teli lepszej i gorszej kategorii – mówił lider lewicy. Do tych słów pod koniec debaty odniósł się Tobiasz Bocheński, który stwierdził, że w Polsce nie było aż tak dużo wspomnianych stref. – Wiele gmin przyjmowało uchwały, w których podkreślano przywiązanie do tradycyjnego małżeństwa. Nie było tam ani słowa o środowisko LGBT – stwierdził polityk Prawa i Sprawiedliwości. Z tym stanowiskiem nie zgodzili się pozostali uczestnicy debaty. – Uchwały pokrywały 1/3 naszego kraju, a samorządowcy byli nagradzani przez wasz rząd – odpowiedział Biedroń. Gasiuk-Pihowicz wspomniała, że „uchwały miały wymiar dyskryminujący”.

Kogo ochroni Unia Europejska

Jednym z najważniejszych wyzwań, przed jakim staje obecnie cała Europa, jest bezpieczeństwo. Za naszą wschodnią granicą trwa pełnowymiarowa wojna, Rosja nie ukrywa, że po Ukrainie zaatakuje kraje bałtyckie i Polskę. Władimir Putin, prezydent Federacji Rosyjskiej, podważa układ geopolityczny ustanowiony po 1989 roku. Krytykuje rozszerzenie NATO o kraje Europy Środkowo-Wschodniej w 1999 roku. Po zaatakowaniu Ukrainy przez Rosję dwa lata temu wiele krajów Europy zaczęło opracowywać plany związane z modernizacją armii narodowych.

Według Michała Koboski żyjemy obecnie w erze zimnowojennej. – Im dalej od Ukrainy w Europie, tym mniejsze zrozumienie dla powagi sytuacji. Nie inwestowaliśmy w swoje własne bezpieczeństwo i obronność, wydawano pieniądze na coś innego. Poza tym liczyliśmy na Amerykanów, których postrzegaliśmy jako firmę ochroniarską. Na szczęście skokowo rośnie świadomość w europejskich stolicach, dlatego państwa zwiększają wydatki na obronność. Trzeba zwiększyć moce naszych fabryk – mówił poseł Polski 2050.

Bocheński wspominał o położeniu geograficznym Polski. – Odczuwamy głęboki niepokój ze strony Rosji, czujemy się zagrożeni nową sytuacją. Dlatego dla nas kwestią fundamentalną są sprawy bezpieczeństwa. Cieszą nas słowa kanclerza Niemiec i ostatnie decyzje Komisji Europejskiej. Gwarantem bezpieczeństwa są dla nas USA. Nie chcemy, żeby konstrukcje europejskie były konkurencyjne wobec amerykańskich – mówił polityk PiS.



Z kolei Biedroń zwrócił jednak uwagę, że Parlament Europejski, jak i Komisja Europejska powinny w przyszłej kadencji położyć większy nacisk na wyrównywanie warunków ekonomicznych. Według europosła dzięki temu wzrośnie świadomość Europejczyków,

którzy będą chcieli w przyszłości bronić kontynentu w sytuacji wojny. – Jeśli UE chce się obronić siłą obywateli i obywateli, którzy marzyli o wspólności europejskiej, to musi zejść z piedestału brukselskich instytucji i zejść do zwykłego człowieka. Ludzie muszą czuć, że ten projekt jest dla zwykłych ludzi. Unia nie potrafiła wytłumaczyć, że ludzie skorzystają na Zielonym Ładzie. Dzisiaj trzeba przekonać mieszkańców Europy, że będą w stanie ją obronić – mówił europoseł.

O przyszłości UE

W ciągu ośmiu lat rządów Prawa i Sprawiedliwości Polska skonfliktowała się z instytucjami europejskimi. Zarówno KE, jak i Parlament Europejski oraz trybunały międzynarodowe krytycznie odnosili się do tzw. reform wymiaru sprawiedliwości firmowanych przez byłego ministra Zbigniewa Ziobry. UE wszczęła wobec Polski szereg procedur, w konsekwencji nasz kraj nie mógł korzystać ze środków finansowych pochodzących z Brukseli. Zapytaliśmy naszych gości, w jaki sposób UE mogłaby jeszcze bar-

Niezbędnik wyborczy

- Od 6 do 9 czerwca w krajach Unii Europejskiej wybranych zostanie 720 europosłów na kadencję 2024-29. Jako pierwsi (6 czerwca) do głosowania pójdą wyborcy w Holandii. W zdecydowanej większości krajów odbędą się one w niedzielę 9 czerwca. Tego dnia 53 posłów do Parlamentu Europejskiego wybiorą Polki i Polacy. W naszym kraju kandyduje 1020 osób – 476 kobiet i 544 mężczyzn.

- Polska podzielona jest na 13 okręgów wyborczych. Najwięcej kandydatów (38,5) na jeden mandat jest w okręgu nr 2 (województwo kujawsko-pomorskie) oraz nr 5 (część woj. mazowieckiego – 33,7), zaś najmniej w okręgu nr 11 (woj. śląskie – 13,9) oraz nr 10 (woj. małopolskie i świętokrzyskie – 13,3).

- Lokale wyborcze w niedzielę 9 czerwca czynne będą w godz. 7-21.

Przedwyborcza debata polityków w redakcji „Wyborczej”

w UE: zgodność i równość



dziej chronić praworządność w krajach członkowskich.

Bocheński stwierdził, że rząd PiS-u nie był autokratyczny, a decyzje podejmowane w Brukseli były podejmowane w sposób polityczny. – Nasz rząd został powołany i odwołany w wyborach demokratycznych. Nie ma więc mowy o autokracji. Komisja Europejska nie zawsze broni interesów, jakie są zapisane w traktatach. Została zanegowana możliwość przeprowadzenia reformy sprawiedliwości w Polsce, który jest skrajnie niewydolny, co zagraża naszej gospodarce. UE powinna akceptować rządy wybrane przez ludzi w wyborach – powiedział Bocheński.

Z tym opisem nie zgodziła się Kamila Gasiuk-Pihowicz, która przypomniała, że Polacy odsunęli populistów od władzy 15 października. – Bez asertywnej postawy instytucji UE mieliśmy trudniejsze zadanie odbudowywać praworządność. Opieramy się dzisiaj na konkretnych wyrokach. Przed Europą stoją wyzwania: jeden z nich to populizm, który chce ten projekt europejski od środka rozwalić – mówiła po-

slanka. Gasiuk-Pihowicz zwróciła uwagę, że reforma sądów, o której mówił Bocheński, był atakiem na polski wymiar sprawiedliwości. Przypomniała, że minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro był najdłużej urzędującym politykiem na tym stanowisku i ponosi pełną odpowiedzialność za to, jak wygląda dzisiaj praworządność.

– Dzięki wysiłkowi Donalda Tuska Polska nadaje ton, jeśli chodzi o bezpieczeństwo Europy. Putin może zrozumieć tylko silny głos. Europa musi się zbroić. Dlatego zaproponowaliśmy powołanie komisarza ds. obronności, a także Tarczę Wschód, która będzie realizowana w kooperacji z UE – podkreślała Gasiuk-Pihowicz. – Ważne jest wspieranie Ukrainy. Danina krwi zapewnia nam poczucie bezpieczeństwa. Wspieranie to nie jest nasz obowiązek moralny, to realny krok, który daje Europejczykom bezpieczeństwo – dodała.

Jaka reforma UE

Od kilku miesięcy na arenie unijnej toczy się debata w sprawie reformy UE. Niektórzy politycy chcieliby m.in. ograni-

• **Od lewej: Michał Kobosko, Robert Biedroń, Kamila Gasiuk-Pihowicz, Tobiasz Bocheński i Bartosz T. Wieliński**

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Mamy sześciokrotnie większe PKB niż dwie dekady temu. Nadal jednak żyjemy w Europie wielu prędkości, nierówności. Wiele osób z rozgoryczeniem patrzy, chociażby na łamanie praw człowieka

ROBERT BIEDROŃ
Nowa Lewica

czyć prawo jednomyślności w procesie podejmowania decyzji na rzecz zwykłej większości głosów czy zwiększenia kompetencji niektórych z instytucji. – Unia musi się zmienić, jeśli chodzi o sposób podejmowania decyzji. Ogromną wartością jest to, że każdy, nawet najmniejszy kraj, ma równy głos. Musimy jednak długofalowo dyskutować o zmianie, jeśli do UE wejdą kolejne kraje. Nie jest prawdziwą narracją, że odejdziemy od zasady jednomyślności – zaznaczył Michał Kobosko.

– Jeśli chcemy być skuteczni, musimy się zmieniać. Przypomnę, że traktaty nie były zmieniane od lat. Trzeba znieść patologiczną zasadę weta. Dwa przykłady: Orban w sposób skuteczny straszył skutecznie wetem. Drugi przykład: Morawiecki. Kiedy UE chciała opodatkować amerykańskich gigantów, premier blokował te decyzje. Ta zasada musi zostać zmieniona na większość kwalifikowaną. Żeby sposób podejmowania był szybszy – mówił Robert Biedroń.

Nasi goście wspólnie zastanawiają się, w jaki sposób UE powinna reagować na migrantów.

Gasiuk-Pihowicz przypomniała o sprzeciwie rządu Tuska wobec zapisów paktu migracyjnego. – UE musi mieć politykę migracyjną. Trzeba uznać, że Polska jest pod presją migracyjną, przyjęliśmy ponad milion osób z Ukrainy. Dlatego Polska nie powinna uczestniczyć w lokacji uchodźców z innych krajów. Poprzedni rząd oczerniał migrantów, nasz rząd pracuje nad polityką migracyjną na miarę XXI wieku: potrzeb gospodarczych, humanitaryzmu – mówiła posłanka.

Bocheński przypomniał, że jako wojewoda koordynował pomoc uchodźcom z Ukrainy. – Polacy się sami zorganizowali. Amerykanie nazwali nas „humanitarnym mocarstwem”. Nie można nas atakować za brak humanitaryzmu. Dlatego polityka migracyjna powinna być domeną każdego pań-

stwa, a nie struktur UE. Każdy mieszkaniec świata może wybrać miejsce do życia, należy również odróżnić migrantów od uchodźców – mówił Bocheński. Dodał, że cały pakt migracyjny jest do odrzucenia.

Kobosko przypomniał, że populiści chcą zbudować z Europy twierdzę. – Migracje zawsze były częścią historii świata, bo ludzie są ofiarami prześladowań etnicznych lub nie mogą żyć w danym kraju ze względu na katastrofę klimatyczną. Inni chcą poprawić status materialny. Polacy przecież też wyjeżdżali w tym celu do innych krajów Zachodu – zaczął poseł Polski 2050. Mówił o kryzysie demograficznym w Polsce. – Mamy coraz większe luki na rynku pracy, dopiero nasz rząd Koalicji 15 października chce stworzyć politykę migracyjną z prawdziwego zdarzenia. Chcemy określić, jakich zawodów potrzebujemy w Polsce, jakie nacje mogą do nas przyjechać. Możemy teraz uczyć się na błędach innych przygotowując naszą politykę migracyjną – mówił Kobosko. Dodał, że Polska powinna być traktowana inaczej, ze względu na naszą postawę po wybuchu wojny w Ukrainie.

Posel Biedroń wspominał o „histerii antymigracyjnej”. – W przypadku paktu wygrały egoizmy narodowe. Media dzisiaj donoszą o chłopaku, który próbował przeskoczyć przez płot na granicy polsko-białoruskiej, złamał nogi, został wyrzucony za granicę. Strażnik został dzisiaj ugodzony nożem. To pokazuje, że polityka migracyjna nie działa. Mamy rząd demokratyczny, ale niewiele się różni od poprzedników. Trzeba odwagi politycznej i rozwiązać te kwestie. Lewica jest bliska modelowi kanadyjskiemu, z odpowiednimi procedurami, kwotami odpowiadającymi realnemu zapotrzebowaniu – twierdzi europoseł. ●

Europe Talks 2024



• Debata była jednym z ostatnich spotkań w ramach projektu Europe Talks 2024. Jest to finansowana przez Komisję Europejską wspólna inicjatywa Die Zeit Online, European Culture Foundation i „Gazety Wyborczej”.

• Program dialogu miał na celu promowanie uczestnictwa i wzmocnienie frekwencji wyborczej w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2024 roku.

Suwart, Kotecka i inne tajemnice Funduszu Sprawiedliwości

„Jak cię złapią za rękę, mów że to nie twoja ręka” – radziła b. szefowa departamentu Funduszu Sprawiedliwości Marcinowi Romanowskiemu, posłowi PiS i b. zastępcy Zbigniewa Ziobry. Na nagraniu, które ma „Wyborcza”, rozmówcy ujawniają też, kim był słynny Krzysztof Suwart, autor widmo WP.pl.

Wojciech Czuchnowski

– My się do tego zabieramy, jakbyśmy dalej byli u władzy, jakbyśmy mieli odpowiadać na pytania osób, które nie wiedzą i nie miały dostępu do dokumentacji. Teraz się odwróciło. To my nie mamy dostępu do dokumentacji. I to oni są u władzy. Teraz pytania będą inne. To nie będą pytania, dlaczego Profeto dostało [niezr.] i o co chodzi. Tylko to mogą być pytania związane z tym, że ktoś im się rozpruł – mówi Tomasz Mraz, b. dyrektor departamentu Funduszu Sprawiedliwości w resorcie, który przez 8 lat rządów PiS był kierowany przez Zbigniewa Ziobrę i opanowany przez jego partię Suwerenna Polska (wcześniej Solidarna Polska).

Instrukcje dla posła

Głośna od paru tygodni afera Funduszu dotyczy setek milionów złotych dotacji przyznawanych organizacjom związanym z SP lub z PiS oraz traktowania Funduszu jako wsparcia dla kampanii wyborczych polityków partii Ziobry. Mraz na początku 2024 r. zgłosił się do prokuratury z ofertą, że chce zeznawać w sprawie nadużyć w FS, korzystając ze złagodzenia odpowiedzialności jako mały świadek koronny (art. 60 Kodeksu karnego). Mraz był już kilkadziesiąt razy przesłuchiwany. Dostarczył dokumenty, maile oraz ok. 50 godz. nagrań rozmów z osobami odpowiedzialnymi za rozdział pieniędzy z FS. Najważniejsze z tych osób to Urszula D. (szefowa Funduszu przed objęciem tej funk-

cji przez Mrazą), Marcin Romanowski, poseł PiS (Suwerenna Polska) i były wiceminister sprawiedliwości nadzorujący Fundusz, oraz Dariusz Matecki, szczeciński działacz partii Ziobry, w czasach rządów PiS doradca medialny w ministerstwie, agresywny aktywista internetowy, dziś poseł Suwerennej Polski. Brał udział w ustawianiu dotacji z Funduszu.

Wobec Mateckiego i Romanowskiego prokuratura zapowiada wnioski o uchylenie immunitetu. Urszula D. od 27 marca przebywa w areszcie.

Nagranie, do którego dotarliśmy, jest jednym z kluczowych. Mraz zarejestrował je 21 lutego podczas spotkania z Urszulą D. i Romanowskim. Uczestnicy rozmowy wiedzą nie tylko, że toczy się już śledztwo, ale też to, że wydarzenia mogą przyjąć dla nich niekorzystny obrót. Dlatego rozmowa toczy się w trzech kierunkach: kto z urzędników pracujących przy Funduszu może sypać, jak zatrzeć dowody nadużyć i jak Romanowski ma się oficjalnie tłumaczyć podczas wystąpień publicznych oraz przed komisjami w Sejmie.

Całość nagrania ma 2 godz. 21 minut, jednak przez pierwszych 40 minut nie ma żadnej rozmowy, a kolejne 40 minut to niezrozumiałe w większości fragmenty wypowiedzi uczestników, którzy dopiero siadają do stołu. Wynika z nich, że Urszula D. i Mraz mają przygotować Romanowskiego do ew. rozmowy z komisją sejmową, która ma się zebrać w sprawie afery Funduszu Sprawiedliwości, oraz omawiają dowody, jakie przeciwko nim mogą mieć prokuratura lub organy kontrolne.

Ziobro „nie chce się wychylać”

Początek rozmowy dotyczy sprawy fundacji Profeto prowadzonej przez ks. Michała Olszewskiego (prywatnie związanego z dotacją dla Profeto (98 mln zł) Urszula D. została zatrzymana. Z rozmowy wynika, że w Funduszu wiadano o tym, że powiązana z ojcem księdza firma budowlana dostała bez przetargu zlecenie na prace przy budowanym przez fundację ośrodku pomocy. „Bez przetargu? Wiedzieliśmy, że jego ojciec tam był... Adresy podobne z firmą ojca księdza? Ciężko jest wyobrazić sobie, żeby nie kombinowali” – mówi Urszula D.

Gdy rozmówcy przechodzą do głównego tematu spotkania, Mraz pyta Romanowskiego, czy Ziobro będzie startował w wyborach do europarlamentu. Mraz: – Szef nie kandyduje w Eurowyborach ze względu na chorobę, czy mu nie dali miejsca?

Marcin Romanowski: – Wiesz, nie chce teraz się wychylać.

W pełni zrozumiała część nagrania zaczyna się mniej więcej po godzinie.

Urzednicy i współpracownicy, którzy mogą zostać świadkami, są jednym z głównych tematów narady. Urszula D. i Romanowski oczywiście nie wiedzą, że Mraz zgłosił się już do prokuratury i obiecano mu status małego świadka koronnego. Nagrywa teraz na potrze-

by wzmocnienia swojej pozycji przetargowej. Gdy mówi, że Romanowski może dostać pytania, które „mogą być związane z tym, że ktoś im się rozpruł”, Urszula D. protestuje: „Ale Tomek, jak się rozpruł!? (...) Ty się rozprujesz? Ja się rozpruję?”. Mraz kieruje podejrzenia na innych: „Przyjdzie ci taka Karolina Gierczak [sekretarz w departamencie Funduszu Sprawiedliwości] i powie, że dostała informację od Milki [Miłosława Malinowska-Dobrowolska, naczelnik w departamencie], że ma przekreślić punkt.

Urszula D.: – Ale one nie dostawały informacji, że mają przekreślić punkt. Wiesz, jak ona im mówiła, ona też im nie mówiła, że przekreślić punkt, przecież Karolina je nauczyła, jak mają...

Mraz: – Wystarczy taki punkt zaczeplenia i to jest pytanie na komisję. Od razu wtedy Marcin będzie atakowany...

Urszula D.: – Ale wtedy Marcin nic nie odpowie. Co on może więcej powiedzieć? Nie powie, że „tak, kazaliśmy ludziom mówić” albo „nie”. Na takie pytanie się odpowiada: „tak, nie, niemożliwe”. Dlatego mówisz „nie wiem”, „ja nie mam pojęcia, że coś takiego się działo”, „niemożliwe”, „skąd pan to wie, co panu przyszło do głowy?”

Mraz: – Powiedzą: „skruszony pracownik przyszedł!”

Urszula D.: – Skruszony pracownik? To jest słowo przeciwko słowu... (...) Tomek, jaki to jest dowód? Ty jesteś prawnikiem. Skruszony pracownik, może sfrustrowany, bo nie awansował, pierdoli trzy po trzy.

Mraz: – No dobra, a jak założysz, że nagrała to Gierczakowa?

Urszula D.: – To wtedy mówi: „Boże święty! Nic o tym nie wiem!”. No przecie jak cię złapią za rękę, to mówisz: nie twoja ręka.

Następnie urzędnicy analizują, czy kolejna urzędniczka może ich zdradzić.

Mraz: – Ty ją zrobiłaś naczelnikiem, nie ufalaś jej?

Urszula D.: – Nie, ja jej ufalam. (...) jak byłam dzieckiem. [Ciotka?] jest rodzinnie powiązana z Rydzyskimi, wiesz...

No nieeee... ona się nie wypruje. Gruba też się nie wypruje. Do tej pory się nie wypruła, to się nie wypruje, a zresztą ona sama tam mocno w tym jest. To nie jest jej psychologiczny picture

zatrzymana **URSZULA D.**
o potencjalnej „zdradzie”
w Funduszu Sprawiedliwości

wyborcza.pl

• Więcej
czytaj na Wy-
borcza.pl/kraj



Mraz: – Ja nie wiedziałem, że z Rydzyskimi. Nikt mi w końcu nie chciał powiedzieć, z kim ona jest powiązana.

Urszula D.: – No nieeee... ona się nie wypruje. Gruba też się nie wypruje.. Do tej pory się nie wypruła, to się nie wypruje, a zresztą ona sama tam mocno w tym jest. To nie jest jej psychologiczny picture. Tak że o to bym się nie martwiła, wiesz po prostu nawet jakby coś [niezr.], to ktoś ma jakieś dowody?

Mraz: – No i potem ci ludzie na podstawie tego, że mają cień zaczepienia, aresztują nas wszystkich.

Rozmówcy omawiają sytuację kolejnych współpracowników. Urszula D.: – Pytanie, czy Miłosz będzie miał interes, żeby jakby coś się wypruwać. Czy będzie się trzymać od tego z daleka. Tak z psychologicznego punktu widzenia to Miłosz nie jest osobą, która chce pokazać, jaki świat jest... Wiem, bo to na niego też rzutuje. To nie jest ktoś, kto sam siebie obciąży kiedykolwiek.

Mraz: – Ale to chodzi o sześćdziesiątkę, no nie? [art. 60 Kodeksu karnego, mały świadek koronny].

Romanowski: – Tak.

Mraz: – Tylko o to.

Urszula D.: – Ale mi się to tak psychologicznie, no nie... Jest wiele osób, które mogą siebie obciążyć, ale nie Miłosz [niezr.].

Romanowski: – Będą powtarzać swoje.

„Oni będą powtarzać swoje, ja swoje”

Przechodząc do instrukcji dla posła Romanowskiego, Urszula D. pyta: – No ale, Marcin, co odpowiesz na takie pytanie: „Czy ustawialiście konkursy?”. „Jak to ustawialiśmy? Co pan ma na myśli?”.

Romanowski: – Ja będę odpowiadał: „Państwo [to widzieli?], wszystko było na podstawie ustawy, rozporządzenia”... Trzy cele, właściwie chodzi o to, żeby wypracować sobie takie zdania, żeby je powtarzać. Oni będą powtarzać swoje, a ja będę powtarzać swoje.

Urszula D. (sceptycznym tonem): – Oni będą pytali, dlaczego ustawialiście konkursy, a Marcin powie, jaka jest procedura, ten...

Romanowski: – Dokładnie

Mraz: – Ale brakuje mi tego jednego elementu, że co, jeżeli taka Karolina Gierczak... taki modelowy pracownik jako model, powie, że ktoś kiedyś do niej przyszedł i powiedział, że ma zmienić punktację?

Romanowski: – To odpowiem, że procedura polega na tym, że dwie osoby niezależnie od siebie oceniają i jest normalne w takim i takim konkursie, to jest taki model, że tak może się odbywać.

Mraz: – OK. To mnie przekonało.

Po tym zdaniu wszyscy wybuchają śmiechem.

W pewnym momencie Romanowski mówi: „To by trzeba było jakoś opisać, żeby w zgrabne zdania ubrać taką odpowiedź, którą będę zawsze powtarzał”.

„Korespondencja z połową Solidarnej Polski”

Uczestnicy narady analizują też, czy w ich poczcie mailowej mogą być jakieś dowody, które będą stanowić obciążenie. Nie wszystkie maile zdążyli skasować. Mraz: – A z Mateckim masz maile?

Urszula D. sprawdza: – Nie mamy (wspólny śmiech). Z [niezr.] mam dużo, ale... co ja tu mam z Mateckim... Jakaś czuła korespondencja jest...

Mraz: – Z Dariuszem?

Urszula D.: – No... No w ogóle z większością tych osób muszę skasować. Marcin ty nie masz Mateckiego na mailu czy pousuwałeś?

Romanowski: – Pousuwałem

Urszula D.: – Mam pousuwać korespondencję z połową Solidarnej Polski? (wszyscy się śmieją) Ze wszystkimi... każdy jeden [dłuższy fragment niezrozumiały, padają nazwy, nazwiska]

Mraz: – Ja już połowy maili nie mam, ale ja, miksując się z Funduszu, kasowałem, zrobiłem pierwszą taką solidną selekcję.

Urszula D.: – Ale wiesz, Gmail jest odtworzeniem mojego życia

Mraz: – Też tak do niego podchodziłem, ale w pewnym momencie doszedłem do wniosku, że może nie chciałbym, żeby pewne rzeczy z mojego życia były odtworzone. No więc kiedy mogłem usuwać je ponad rok temu, to raczej moje się już nadpisało.

Wtrąca się Romanowski: – Ale odzyskają, odzyskają na pewno.

Urszula D.: – Nie odzyskają. Wiesz, jakie to jest kosztowne?

Mraz: – Też mi się wydaje, że odzyskają.

Pani Patrycja dzwoni w nocy

Część rozmowy dotyczy kontaktów z Patrycją Kotecką, kiedyś dziennikarką, wpływową żoną Ziobry, która jest szarą eminencją w jego partii. Z dialogu wynika, że Kotecka miała wpływ na działalność Funduszu, a ludziom Ziobry zależy, by jej rola nie wyszła na jaw. Urszula D. zastanawia się, co robić, gdy padną pytania o Kotecką: – O kontakty z panią Patrycją? Co robić? Na ile ingerowała w różne rzeczy? Ja się wszystkiego wyprę (śmiech), chyba że mają na Pegasusie moją czułą korespondencję z nią (śmiech).

Mraz: – A korespondowałyście?

Urszula D.: – No ona ze mną (śmiech).

Mraz: – To nigdy nie jest tak, że ty zaczynasz. Ty nie zaczynasz konwersacji z panią Patrycją. To ona zaczyna z tobą. Albo zaprasza cię do jakiejs (śmiech).

Wtrąca się Romanowski: – Jak ma na imię ten... Boże, ten wysoki chłopak, który pracował dla mnie?

Urszula D.: – Wiktor?

Romanowski: – Wiktor, on miał niezłe doświadczenie z Patrycją. Dzwoni do niego w nocy.

Mraz: – Oooooo...

Romanowski: – I mówi: „Jeżeli pan chce w tym kraju jeszcze w mediach jeszcze karierę, to coś tam, coś tam...” (wszyscy się śmieją).

Romanowski: – On zresztą bez mojej wiedzy, bo miał dostęp do Twittera, napisał coś tam na któregoś z dziennikarzy z Onetu... [niezr.] i był taki przerażony (śmiech).

Urszula D.: – O Boże (śmiech). Lepiej zastanówmy się, jak my odpowiemy, jak nas zapytają o Patrycję.

Kim był Krzysztof Suwarta?

Rozmówcy nie dochodzą do żadnych konkluzji, ale zaraz potem pojawia się inny związany z Kotecką temat: chodzi o Krzysztofa Suwartę. To pseudonim autora widmo, który na portalu Wirtualna Polska opublikował dziesiątki artykułów w pozytywnym świetle przedstawiających działa-

nia resortu Ziobry oraz Funduszu Sprawiedliwości.

Sprawę w 2020 r. ujawniło OKO.press. Za publikacjami podpisanymi przez Suwartę, według źródeł portalu, stała Kotecka. W zamian WP.pl dostawała pieniądze – ok. 7 mln zł – z Funduszu Sprawiedliwości. Po tekście OKO.press naczelnym portalu przestał być Tomasz Machała (został przesunięty na inne stanowisko), a redakcja, by się uwiarygodnić, zatrudniła grupę niezależnych dziennikarzy. Nigdy jednak WP.pl nie rozliczyła tej sprawy do końca i nie podała źródła, z którego czerpano teksty podpisane nazwiskiem Suwarta.

W nagranej rozmowie Mraz, przewidując, że ta sprawa też będzie przedmiotem badań, mówi wprost:

Mraz: – Krzysztof Suwarta...

Romanowski: – Eeee...

Urszula D.: – Czy to jest jakaś afera?

T.M.: – Był zatrudniony u nas jako doradca do spraw medialnych.

Mraz: – Cały czas był zatrudniony, chyba do końca.

Romanowski: – To ten...

Mraz: – Mąż tej... Mirończuk.

Urszula D.: – Mirończuk... Ale oni wiedzą, że Mirończuk to był Suwarta?

Mraz: – Na pewno nie wiedzą.

Romanowski: – Powiem, że o tym zapomniałem. Byłbym bardzo wiarygodny, mówiąc, że nie pamiętam (śmiech).

Za tajemniczym Krzysztofem Suwartem stał zatem Mirończuk, który był pracownikiem ministerstwa (WP.pl opublikowało w 2018 r. m.in. pochlebny wywiad z Romanowskim). Ale część tekstów podpisywanych tym pseudonimem tworzyli też dziennikarze portalu, dostając za to wierszówki.

Nie wiadomo, kto przekazywał do redakcji gotowe artykuły z resortu sprawiedliwości. OKO.press wskazywało tu na Kotecką. W WP.pl „rozprowadzającym” teksty Suwartę był m.in. Machała.

Mirończuk ma na imię Krzysztof, wg źródła „Wyborczej” pracował w WP.pl do ok. 2018 r. Potem znalazł zatrudnienie w resorcie sprawiedliwości. Jego żona Aneta Jakubiak-Mirończuk kierowała tam departamentem funduszy europejskich.

Dziś Krzysztof Mirończuk prowadzi własną działalność gospodarczą. Pracuje jako freelancer i autor artykułów sponsorowanych. Jego teksty – jako materiały sponsorowane – ukazują się m.in. na WP.pl, PB.pl i Money.pl. ●



• Były wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski

FOT. JAKUB ORZECOWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Bez domu, bez powrotu, bez przyszłości

– Dopóki walczymy, jesteśmy potrzebni, ale nie wiemy, co będzie z nami dalej – opowiadają Białorusini, walczący w Ukrainie. Kijów nadal nie uregulował ich sytuacji prawnej, a Polska niechętnie wydaje wizy humanitarne.

Piotr Malinowski

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

– Wojna to nie demonstracje i po prostu bardzo się bałem – przyznaje Siarhiej, brodaty 30-latek pochodzący z Mińska, który podobnie jak tysiące Białorusinów do Ukrainy przyjechał po protestach w 2020 r. Siarhiej jest programistą, nie miał doświadczenia wojskowego. – Nie chciałem już drugi raz uciekać – opowiada mężczyzna. – W marcu 2022 r. zgłosiłem się do obrony terytorialnej i po krótkim szkoleniu trafiłem na front.

W Ukrainie walczy od 450 do nawet kilku tysięcy ochotników z Białorusi. Wielokrotnie byli nagradzani, także najwyższym odznaczeniem – tytułem „Bohatera Ukrainy”, a w kilku miastach stali się nawet patronami ulic. Równocześnie wielu z nich ma nieuregulowaną sytuację prawną. – Książeczka wojskowa daje tylko tymczasowe prawo pobytu, a paszport kończy mi się w listopadzie – wyjaśnia Siarhiej.

Po tym, jak reżim w Mińsku wstrzymał obsługę konsularną, Białorusini po nowe paszporty muszą wracać do kraju. – Dla ochotników to podróż w jedną stronę, bo władze uznają ich za zdrajców i terrorystów – mówi stanowczo Olena Jurkina, prawniczka z kijowskiej organizacji Free Belarus Centre. – Z drugiej strony w Ukrainie bez ważnych dokumentów nie można załatwić żadnej sprawy w urzędzie, otworzyć konta w banku czy opuścić kraju, a każda kontrola może zakończyć się mandatem lub umieszczeniem w areszcie dla cudzoziemców.

Białorusini walczą w Ukrainie. „Nie wolno nam się skarżyć”

Z centrum Kijowa to raptem godzina drogi samochodem. Baza oddziału Siarhieja mieści się na jednym z przedmieść ukraińskiej stolicy. Żołnierze, kiedy nie są w robocie, tak nazywają zadania bojowe, mieszkają w zwykłym domu, który sami wynajęli. – Nikt nie siedzi teraz w jednostkach, to zbyt oczywisty cel – wyjaśnia A., 33-letni ochotnik. Prosi, by nie podawać nawet jego imienia.

Formacje złożone z obcokrajowców podlegają pod HUR – wywiad wojskowy Ukrainy. Zadania, które wykonują, są bliższe oddziałom specjalnym niż tym liniowym. Białoruscy ochotnicy m.in. wyzwalali Irpień, osłaniali odwrót spod Awdijiwki, a na Chersońszczyźnie organizowali desanty przez Dniepr. – Cały czas musimy być w gotowości, bo w każdej chwili mogą przyjść rozkazy – opowiada A., który w Polsce ukończył sławistykę. – Raczej nie wysyłają nas w miejsca, w których nic się nie dzieje.

Samochody, drony czy żywnienie, ochotnicy organizują na własną rękę. – Pomagają nam wolontariusze, ale często potrzebne rzeczy kupujemy sami – mówi A. – Dobrze, że chociaż broń i amunicję dostajemy – wtrąca inny z żołnierzy. – Ostatnio z tym też jest różnie – komentuje Denis, potężnie zbudowany 40-latek, który walczył już w 2014 r. w Donbasie.

– Jestem tu, bo jeśli Białoruś ma być wolna, to Ukraina musi wygrać tę wojnę – pod-

kreśla Denis, który po kilku latach pracy jako kierowca ciężarówki w Polsce wrócił do Ukrainy. – To były emocje – wyjaśnia mężczyzna i szybko dodaje – Nie żałuję, po ATO [Operacja Antyterrorystyczna Ukrainy, działania prowadzone przez Kijów od 2014 r. celem wyzwolenia okupowanych części obwodów donieckiego i ługańskiego] też chciałem zostać w Ukrainie, ale nie dostałem zgody na pobyt.

Większość ochotników, z którymi rozmawiam, prosi o anonimowość. Obawiają się o bezpieczeństwo krewnych, którzy zostali na Białorusi, ale też reakcji swoich przełożonych. – Nie wolno nam się skarżyć – wyjaśnia krótko A.

Rezygnując ze służby, tracisz prawo pobytu w Ukrainie

– Gdy zakończysz kontrakt, zostajesz sam – mówi Andrej Kazlou, którego spotykam w Centrum Pomocy Obrońcom Ukrainy w Kijowie. 25-latek w styczniu 2023 r. zrezygnował ze służby. – Mina urwała mi fragment stopy – opowiada. – Po szpitalu radzono mi wyjazd, ale tu mam przyjaciół, a na Białoruś i tak nie mogę wrócić.

Andrejowi uzyskanie statusu uczestnika działań zbrojnych i prawa pobytu zajęło rok. – To bardzo szybko – podkreśla. – Potrzebnych było mnóstwo zaświadczeń, chodziłem od urzędu do urzędu, wyklócałem się i jakoś się udało.

Od innego byłego ochotnika Aleksieja Lazaraua służby migracyjne nie przyjęły wniosku o pobyt. Lazarau, który jest znanym aktywistą, nagłośnił sytuację w mediach. Po skutkowało. Zgoda została wydana, a władze sytuację nazwały „nieporozumieniem”.

Zagraniczni ochotnicy, rezygnując ze służby, tracą prawo pobytu w Ukrainie. – Do 7 dni po wyjściu z okopów muszą wyjechać lub uregulować swoją sytuację – wyjaśnia Olena Jurkina. – Procedury są czasochłonne i skomplikowane, a osoby bez ważnych paszportów lub gdy fizycznie je straciły, nie mogą przekroczyć granicy i jedyne co im zostaje

• Okolice miasta
Wołczańsk
w obwodzie
charkowskim,
19 maja 2024 r.

FOT. REUTERS / INNA
VARENYTSIA



je, to wnioskowanie o status uchodźcy, którego uzyskanie w Ukrainie jest bardzo trudne.

Niektórzy ochotnicy mimo odniesionych ran, a nawet korzystając z proteż, decydują się wrócić na front. – To jest ich wybór – podkreśla Denis. – Ale nikt nie chce być zmuszonym do podjęcia takiej decyzji.

6 lat oczekiwania na pobyt

Największymi białoruskimi oddziałami są pułk im. K. Kalinowskiego i batalion „Terror”, ale Białorusinów nie brakuje też w regularnych formacjach Zbrojnych Sił Ukrainy (SZU). Zmicier Paloika latem 2014 r. dołączył do batalionu Donbas. Walczył na wschodzie, m.in. wyzwalal Popasną i Łyszczańsk, gdzie został lekko ranny. Dzięki temu nie trafił ze swoim oddziałem w okrążenie pod Iłowajskiem, w którym poległo 400 jego kolegów.

W 2015 r. Zmicier wrócił do rodzinnych Baranowicz na Białorusi. Tam, tuż po przyjeździe, został aresztowany przez KGB. W czasie przesłuchań powtarzał, że na Ukrainę jeździł tylko do swojej dziewczyny. KGB wypuściło go po 10 dniach, gdy z Ukrainy przyjechała narzeczona. – Nie mieli dowodów i po prostu popełnili błąd – uważa Paloika.

Para wzięła ślub i wyjechała do Ukrainy, a Zmicier wrócił do służby w ZSU. Podobnie jak inni ochotnicy, musiał przejść długa biurokratyczną drogę, żeby zalegalizować swój pobyt. W kwietniu 2020 r., po 6 latach, 50-letni dziś ochotnik otrzymał ukraińskie obywatelstwo. – Wiele osób musiało wyjechać – opowiada Zmicier. – Teraz jest trochę łatwiej, bo sama książeczka wojskowa wystarcza.

Według danych Służby Migracyjnej Ukrainy od początku pełnoskalowej inwazji do końca 2023 r. ukraińskie obywatelstwo przyznano 109 obywatelom Białorusi. – Mamy klientów, którzy spełniają wszystkie wymagania, a na obywatelstwo czekają już trzy, cztery lub więcej lat – mówi Olena Jurkina.

Władze nie stworzyły efektywnego rozwiązania tego problemu i każdy przypadek jest rozpatrywany indywidualnie – dodaje.

Polskie wizy humanitarne nie dla Białorusinów. Milczenie MSZ

Siarhiej z pytaniem o wizę humanitarną zwrócił się do polskiego konsulatu we Lwowie. – Mając prawo pobytu w Polsce, mógłbym spokojnie wrócić do Ukrainy – wyjaśnia ochotnik. Po kilku dniach z konsulatu otrzymał odpowiedź, ale nie, jak uzyskać wizę hu-

manitarną, tylko zwykłą turystyczną czy pracowniczą. – Nie jadę zarobić, ale nie mam innego wyjścia – denerwuje się ochotnik.

Przez telefon Siarhiej słyszy, że Białorusinom Polska nie daje już wiz humanitarnych.

To po prostu niesprawiedliwe, bo wcześniej wizy dawano masowo osobom niezaangażowanym politycznie – przekonuje. – Muszę dostać wizę, dopóki mam jeszcze ważny paszport.

Podobne historie słyszę od innych osób, które ostatnio starały się o polską wizę. O komentarz proszę konsulat we Lwowie i MSZ, ale nie otrzymuję odpowiedzi. Nieoficjalnie słyszę, że po aferze wizowej konsulowie ograniczyli wydawanie wiz, bo obawiają się kontroli.

Problem białoruskich ochotników, ale też innych uchodźców, mogłoby rozwiązać stworzenie międzynarodowego dokumentu tożsamości. W okresie między I i II wojną światową bezpieczeństwa Ukrainy stanie się ojczyzną. Problem białoruskich ochotników, ale też innych uchodźców, mogłoby rozwiązać stworzenie międzynarodowego dokumentu tożsamości. W okresie między I i II wojną światową bezpieczeństwa Ukrainy stanie się ojczyzną.

„A jeśli Łukaszenko zażąda, żeby nas odesłać?”

W Dniu Jedności Ukrainy, 22 stycznia 2024 r., prezydent Zeleński zapewnił, że dla „zagranicznych ochotników Ukraina stanie się ojczyzną”. Już w marcu dwa lata wcześniej wiceminister MSW Jewhen Jenin deklarował, że „ochotnicy będą mogli otrzymać ukraińskie obywatelstwo”.

Rada Najwyższa Ukrainy w styczniu zeszłego roku przyjęła przepisy, skracające z trzech lat do roku, okres służby w ZSU wymagany do ubiegania się o obywatelstwo. – W praktyce niewiele to zmieniło – przekonuje Olena Jurkina. – Nie spotkałam, ani nawet nie słyszałam, o kimś, kto uzyskałby obywatelstwo w skróconej procedurze.

Ochotnicy, aby móc wystąpić o obywatelstwo, muszą najpierw uzyskać status uczestnika walk. – Otrzymałem go po dwóch latach na froncie. Teraz mam za darmo metro w Kijowie i dwa razy w roku zniżkowe bilety na pociąg – ironizuje.

Wśród ochotników pojawiają się też obawy, że władze Ukrainy nie chcą przyznawać im obywatelstwa, żeby nie drażnić reżimu Łukaszenki, który nadal ma swoją ambasadę w Kijowie. – Nasza sytuacja nie jest priorytetem dla Ukrainy – stwierdza Siarhiej. – Tyl-

**W Dniu Jedności Ukrainy,
22 stycznia 2024 r., prezydent
Zeleński zapewnił, że dla
„zagranicznych ochotników
Ukraina stanie się ojczyzną”.
Już w marcu dwa lata
wcześniej wiceminister MSW
Jewhen Jenin deklarował,
że „ochotnicy będą mogli
otrzymać ukraińskie
obywatelstwo”**



ko co z nami będzie, jeśli Łukaszenko, w ramach jakiegoś porozumienia z Kijowem, zażąda, żeby nas odesłać?

Od początku wojny władze Ukrainy deportowały 8 obywateli Białorusi. – Mało prawdopodobne, aby tak postąpiono z weteranami – uważa Jurkina. – Taka decyzja spotkałaby się z protestami społecznymi w Ukrainie, bo wszyscy wiedzą o białoruskich ochotnikach.

„Chcemy zostać i przeżyć”

Wracając do Kijowa, na jednym z posterunków, wojsko zatrzymuje nas do kontroli. A. pokazuje książeczkę wojskową, a ja polski paszport. Żołnierz szybko przegląda dokumenty, pyta, co tu robimy i pozwala jechać dalej. – Pokazując wyłącznie białoruski paszport, mielibyśmy problemy – mówi Siarhieja.

Według badań opinii publicznej zdecydowana większość Ukraińców ma negatywny lub neutralny stosunek do Białorusinów. – Dopóki walczymy, jesteśmy akceptowani – uważa A. – Bez munduru mogę usłyszeć, że jestem agresorem, ale gdy ludzie wiedzą, że walczę, to są mili, kiedyś nawet mechanik nie chciał zapłaty za naprawę auta.

Od 2022 r. oficjalnie potwierdzono śmierć blisko 50 białoruskich ochotników, a ranni liczeni są w setkach. – Paru przyjaciół i kilka osób, które znałem z kursów lub współpracy – zamyśla się A. – W sumie poległo 10 osób z mojego bliskiego otoczenia.

Żołnierze po dwóch latach na froncie są wyniszczeni fizycznie i psychicznie. – Zimą czy latem śpiły w okopach, nie mamy gdzie się umyć, kręgosłup pęka od kamizelki i noszenia pocisków, a do tego dochodzi ciągły stres – wylicza A. – Nikt nie wie, jak długo to wytrzyma.

– Rezygnując ze służby, mielibyśmy same problemy – mówi Denis. – Tułaczka po urzędach i bezdomność lub jazda na granicę i prośenie o przepuszczenie bez paszportu, a dalej wnioskowanie o azyl u Polaków, ewentualnie przejście przez zieloną granicę.

– Chcemy tu zostać, ale jeśli zajdzie taka potrzeba, to chcemy też móc wyjechać z Ukrainy – podkreśla A.

...

Wtorek, 21 maja. Wiadomość od Siarhieja: „Jesteśmy pod Wołczańskiem, od 40 godzin na pozycji, ciągle ostrzał. Na razie nie martwię się wizą. Nie ma sensu myśleć o tym, co będzie dalej niż jutro. Mój plan na ten moment, to jakoś ich tu powstrzymać, no i przeżyć”. ●

Zgoda Francji na atakowanie przez Ukrainę celów w Rosji

Coraz więcej krajów NATO przyznaje, że aby Ukraina skutecznie broniła się przed atakami agresora, powinna móc uderzać zachodnią bronią w miejsca, z których są one prowadzone – czyli na rosyjskie terytorium. Jednak kluczowa będzie postawa USA.

Po sieci krąży mem-komiks, w którym postaci z „Władcy Pierścieni” przyrównano do krajów wspierających Ukrainę. Aragorn (USA) oferuje swój miecz, Legolas (Wielka Brytania) łuk, a Gimli (Francja) topór. Okazuje się, że to nie metafora: Frodo (Ukraina) samotnie udaje się na bitwę, taszcząc furę broni. Drużyna woła: „Tylko nie używaj ich w Mordorze! Nie chcemy eskalacji z Sauronem”.

Zdaniem niektórych komiks trafnie wykiwa oczekiwania Zachodu wobec Ukrainy. Od początku inwazji najważniejsi sojusznicy na czele z USA przekazują jej tony sprzętu, a zarazem próbują uniknąć ruchów, które mogłyby ich wciągnąć w wojnę.

Granice pomocy się przesuwają (kto pamięta jeszcze dyskusje o HIMARSach?), ale nie zniknęły. Obecnie dotyczą głównie warunków, które sojusznicy nakładają na Ukraińców. A konkretnie właśnie tego, czy mogą użyć przekazywanej broni na terytorium agresora.

Emmanuel Macron: Nie chcemy eskalacji, ale...

Pierwszymi odważnymi okazali się Brytyjczycy, którzy dostarczyli Ukrainie pociski dalekiego zasięgu Storm Shadow. Podczas wizyty w Kijowie na początku maja szef brytyjskiej dyplomacji David Cameron oznajmił, że nie widzi powodu, by nie wykorzystać ich także w Rosji.

W ostatnich dniach do zezwalania na ataki w głąbi rosyjskiego terytorium zaczął namawiać sojuszników sam sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg.

W weekend zielone światło zapalił szwedzki minister obrony Pal Jonson. – Zgodnie z prawem międzynarodowym, Ukraina ma prawo bronić się działaniami wojskowymi na terytorium wroga, o ile są zgodne z prawem wojennym. Szwecja wspiera prawo międzynarodowe i prawo Ukrainy do obrony – oświadczył Jonson zacytowany przez dziennik „Hallandsposten”.

We wtorek głos w tej sprawie zabrał prezydent Francji Emmanuel Macron, stojąc u boku kanclerza Niemiec Olafa Scholza po ich rozmowach pod Berlinem.

– Uważamy, że powinniśmy pozwolić im [ukraińskim żołnierzom] neutralizować obiekty wojskowe, z których wystrzeliwane są pociski w stronę Ukrainy, ale nie powinniśmy pozwalać na atakowanie innych celów w Rosji, cywilnych czy innych obiektów wojskowych – powiedział francuski prezydent, zaznaczając, że nadal nie chce eskalacji.

Scholz przytaknął i podkreślił, że jeśli tylko Ukraina przestrzega prawa międzynarodowego i warunków określonych przez państwa dostarczające broń, powinna mieć wszelkie możliwości obrony.

Choć, w przeciwieństwie do Paryża, który przekazał swoje pociski dalekiego zasięgu Scalp, Berlin odmawia jej swoich Taurusów.

Z kolei Amerykanie po wielu prośbach Ukraińców dostarczyli im pewną liczbę pocisków ATACMS. Według dziennika „The New York Times” sekretarz stanu Antony Blinken po wizycie w Kijowie zaczął namawiać Joego Bidena, by zdjąć restrykcje dotyczące ich wykorzystywania, lecz na razie tak się nie stało.

– Na obecnym etapie nie ma zmian w naszej polityce. Nie zachęcamy ani nie umożliwiamy użycia broni dostarczonej przez USA do uderzeń w Rosję – powiedział we wtorek reporterom John Kirby, rzecznik amerykańskiej rady bezpieczeństwa narodowego.

Belgowie dają F-16, Szwedzi – dodatkowe pieniądze

O wsparcie dla Ukrainy zabiega podczas podróży po Europie prezydent Wołodymyr Zełenski. We wtorek był w Belgii, gdzie premier Alexander De Croo zapowiedział przekazanie Kijowowi 30 samolotów F-16.

Belgowie, którzy należą do skrzykniętej przez Duńczyków i Holendrów „koalicji samolotowej”, już wcześniej ogłosili, że je dostarczą, ale nie było wiadomo, ile i kiedy. De Croo obiecał, że pierwsze trafią do Ukraińców jeszcze w tym roku, a pozostałe najpóźniej do 2028 r.

W odpowiedzi na pytanie, czy będą mogły być wykorzystywane w Rosji, De Croo odparł, że „wszystko re-

guluje w bardzo jasny sposób nasze porozumienie: broń ma być używana przez ukraińskie siły zbrojne na terytorium Ukrainy”.

Z kolei Szwecja ogłosiła, że zawiesza plany przekazania Ukrainie swoich Gripenów po sygnałach od partnerów, którzy chcą się skupić na dostawach F-16.

– Inne kraje w koalicji samolotowej poprosiły nas, by poczekać z przekazaniem Gripenów. Podkreślają, że wprowadzenie dwóch systemów naraz byłoby bardzo skomplikowane – powiedział agencji informacyjnej AFP rzecznik szwedzkiego resortu obrony.

Szwedzi w zeszłym tygodniu zapowiedzieli przekazanie Ukraińcom w latach 2024-26 dodatkowej pomocy wojskowej o wartości 75 mld koron (ok. 7 mld dol.), co podniesie całkowitą wartość ich wsparcia do ponad 100 mld koron.

W środę w ramach tej puli ogłosił pakiet o wartości 13 mld koron, w którym znalazły się m.in. obrona powietrzna, amunicja artyleryjska i pojazdy opancerzone. W Ukrainie za najważniejszy punkt uznano jednak dwa samoloty rozpoznawcze.

W najbliższych tygodniach można spodziewać się podobnych zapowiedzi innych państw. Okazją do tego będzie szczyt NATO w Waszyngtonie (7-9 lipca). W czwartek i piątek (30-31 maja) w Pradze odbędzie się spotkanie szefów dyplomacji państw Sojuszu, którzy będą dalej wykuwać jego ustalenia.

Czeski premier Petr Fiala poinformował we wtorek, że w najbliższych dniach Ukraina powinna otrzymać pierwsze dostawy pocisków artyleryjskich 155 mm od koalicji, która powstała z inicjatywy Czech. Dodał, że dotąd na ich zakup w państwach trzecich zebrano 1,6 mld euro.

W Waszyngtonie NATO ma potwierdzić jedność w obronie Ukrainy, czego dowodem będą m.in.: fundusz długofalowego wsparcia, by w miarę możliwości uniezależnić je od zawirowań politycznych w poszczególnych krajach członkowskich, zwiększenie odpowiedzialności Sojuszu za zbrojenie Ukrainy, dodatkowe zobowiązania niektórych krajów, a w doraźnej perspektywie – dostawy niezbędnych systemów obrony powietrznej. ●

Maciej Czarnecki

• **Prezydent Francji Emmanuel Macron na wspólnej konferencji prasowej z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem**

FOT. REUTERS / LIESA JOHANNSEN



Likwidacja przez parcelację

– Z jakiegoś powodu ktoś zdecydował, że z rynku zniknęła marka Lotos. Dodajmy: marka, która sobie na nim bardzo dobrze radziła, była znana i szanowana.

ROZMOWA Z
PAWŁEM OLECHNOWICZEM
prezesem Grupy Lotos w latach 2002-16

MACIEJ DRZEWICKI: Przejęcie Lotosu przez Orlen można jeszcze odwrócić?
PAWEŁ OLECHNOWICZ: Często słyszę to pytanie. I odpowiem wprost: nie wchodzi to w rachubę. Lotos został zlikwidowany poprzez parcelację i wyprzedaż jego aktywów innym firmom: Saudi Aramco, Unimotowi, MOL-owi, Rossi Biofuel... Każda z tych umów została już skonsumowana, weszła w życie. Powrotu nie ma.

Dziś potrzebna jest totalna rekonstrukcja całego sektora paliwowego, naftowego. Świeże spojrzenie zarówno w kontekście zmian rynkowych, technologicznych, ale i potrzeba jak najszybszego wejścia na rynek czystej energii, zielonych paliw.

I w tym kierunku powinno się patrzeć, bo na razie mamy tu trochę zastój. Lotos to już historia.

Porozmawiajmy jednak jeszcze chwilę o tej historii. Czy pana zdaniem przejęcie Lotosu przez Orlen miało jakiegokolwiek podstawy merytoryczne?

– Lotos był marką, która bardzo dobrze sobie na rynku radziła, była znana i szanowana. Jej aktywa zostały za bezcen wyprzedane. To absolutnie nie był ruch, który mógłby pomóc w budowie narodowego czempiona, jakim w zamierzeniach poprzedniej władzy miał stać się Orlen. Orlen przejął aktywa Lotosu, ale musiał je sprzedać, bo takie warunki postawiła Komisja Europejska. A nie potrafił ich sprzedać po cenie rynkowej.

Przypomnijmy te warunki: zbycie 80 proc. stacji Lotosu i 30 proc. udziałów w gdańskiej rafinerii (z prawem do połowy zysków z produkcji oleju napędowego i benzyny), połowy udziałów w spółce zajmującej się obrotem paliwem lotniczym, sprzedaż dziewięciu składów paliw i dwóch zakładów produkcyjnych bitumu. Kiedy po raz pierwszy przeczytałem te warunki, pomyślałem, że ustalone je tak celowo, by de facto przejęcie Lotosu zablokować. Bo nijak się to nie będzie opłacać.

– Tego nie wiem, ale nie sądzę, by miała to być taka misterna intryga. Natomiast wiem na pewno, że KE sprawdzała skutki potencjalnej transakcji z punktu widzenia konkurencyjności rynku. W UE są określone parametry związane z pomiarem konkurencyjności, dopuszczalne procenty udziału w lokalnym rynku danej firmy. I warunki KE były po prostu następstwem analizy skutków zmian, do jakich połączenie zasobów Orlenu i Lotosu miało doprowadzić. Stąd wymóg sprzedaży znacznej części aktywów Lotosu.

Ale mogę się z panem zgodzić, że być może nikomu w KE nie przyszło na myśl, że polski rząd może się na te – wynikające

z rynkowej analizy – warunki zgodzić. A już zupełnie nie do pomyślenia było, że pójdzie jeszcze dalej, bo oprócz 30 proc. rafinerii i połowy zysków ze sprzedaży jej produktów przyzna jeszcze kontrahentowi prawo weta w przypadku kluczowych decyzji dotyczących zakładu. Tego się już w żaden sposób nie da wytłumaczyć.

Powiedział pan: ktoś podjął decyzję, że marka Lotos znikła z rynku. Wiemy kto i dlaczego?

– Naprawdę trudno to racjonalnie wyjaśnić. Grupa Lotos była przecież jedną z bardziej liczących się firm polskiej gospodarki i przynosiła konkretne, z biegiem lat coraz wyższe wpływy do kasy państwa.

Gdyby jeszcze faktycznie doszło do fuzji dwóch firm. Ale, jak mówiłem, mieliśmy do czynienia ze zwykłą likwidacją nastawioną na wymazanie jednej marki.

Jeśli by to nie była tak poważna sprawa, to bym zrzucił wszystko na zwyczajną złośliwość kogoś, kto się z nieznanego powodu obraził na firmę, albo może na miejsce, w którym działała. Skoro Platforma Obywatelska zawsze wygrywała na Pomorzu, to trzeba było Pomorze ukarać? Może coś w tym jest, skoro Orlen wchłonął też inną dużą firmę z siedzibą w Gdańsku – Energeę.



Grupa Lotos była jedną z bardziej liczących się firm polskiej gospodarki i przynosiła konkretne, z biegiem lat coraz wyższe wpływy do kasy państwa

Ale czy tak było, tego oczywiście nie wiem. Wiem za to, że jest to zbyt poważna sprawa, by zostawić ją niewyjaśnioną. Wywołano skutki, które przyniosły konkretne szkody Polsce. I to nie tylko w wymiarze finansowym. Dziś szczególnie istotne są kwestie bezpieczeństwa. Sprzedaż majątku Lotosu firmom znanym z długotrwałych, dobrych kontaktów z Rosją – mówię tu i o koncernie Saudi Aramco, który kupił 30 proc. rafinerii, i o węgierskim MOL-u, nabywcy stacji Lotosu – to zagrożenie bezpieczeństwa energetycznego państwa. Tego tak zostawić nie można.

Albo weźmy pod lupę inną umowę w ramach likwidacji Lotosu. Aktywa logistyczne – przecież bardzo ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa – sprzedano Unimotowi. To firma prywatna, która od lat zarabiała na handlu paliwami i produktami petrochemicznymi z Białorusią i Rosją. OK, sam handel z tymi krajami przed agresją Rosji na Ukrainę nie był niczym złym. Ale chciałbym zapytać, dlaczego w ogóle aktywa, de facto wcześniej należące do państwa, przekazuje się prywatnej firmie? A jeszcze przy każdej okazji politycy partii rządzącej zapewniali, że oni niczego nie prywatyzują, bo rola państwa jest ważna i powinna być zachowana. Coś tu chyba nie pasuje?

Do wyjaśnienia tego konieczna jest kolejna komisja śledcza?

– Nie jestem zwolennikiem komisji śledczych. Z moich obserwacji wynika, że bardziej sprzyjają politycznej grze, widowisku, niż prowadzą do wyjaśnienia problemów, do czego zostały powołane. Moim zdaniem „komisja orlenowska” nie jest potrzebna. Pilnie potrzebne są za to zmiany w zarządzie Orlenu i i jego licznych spółkach, tak by ludzie kompetentni, doświadczeni wzięli się do roboty i przeanalizowali różne działania poprzednich zarządów z ostatnich lat. A politycy powinni się zastanowić, dlaczego w Polsce zbudowano monopol paliwowy i gazowy pod egidą jednej firmy. I czy to aby na pewno dla Polski jest dobre.

Pomysły połączenia Orlenu i Lotosu pojawiały się już wtedy, gdy był pan prezesem gdańskiego koncernu. Zawsze się pan sprzeciwiał takim koncepcjom. Jakże wtedy podnoszono argumenty za fuzją?

– Argumenty były podobne: że połączenie firm zbuduje mocniejszy organizm, który będzie mógł inaczej, odważniej funkcjonować na rynku europejskim, znajdować mocniejszych partnerów, może taniej kupować ropę. My te wszystkie koncepcje dokładnie analizowaliśmy biznesowo i ekonomicznie, naprawdę!

I zawsze, zawsze wychodziło nam, że w żadnym warunkach i w żadnym okresie taki ruch nie miał racji bytu.

A z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego państwa byłby wręcz niewskazany. Bo państwo w Orlenie miało 27,5 proc. udziałów, a po fuzji z Lotosem nie miałoby 50 proc. w nowym przedsięwzięciu.

Ale w pewnym momencie pan sam zaproponował coś w rodzaju fuzji.

– W 2007 roku stwierdziłem, że jeżeli już musi dojść do połączenia, to proponuję politykom, żeby 27,5 proc. udziałów w Orlenie państwo wniosło na podwyższenie kapitału w Lotosie i stworzymy coś w rodzaju holdingu – „coś w rodzaju”, bo nie mamy w Polsce prawa holdingowego. Najlepiej z siedzibą na Pomorzu, bo to najlepsze położenie logistyczne dla tego typu aktywności. Państwo miałoby ponad 60 proc. udziału w tym przedsięwzięciu. Można byłoby mówić o podmiotowości obu koncernów wchodzących w skład takiego tworzywa i opracować sposób zarządzania, budować strategię itd.

Temat umarł śmiercią naturalną...

– Ale w 2007 r. przed wyborami premier Jarosław Kaczyński ogłosił pomysł, żeby Orlen i Lotos połączyć, a siedziba nowej firmy miała być w Gdańsku. No, ale zaczęły się pikety protestacyjne w Płocku i temat upadł, a ja śmiałem się, że przynajmniej będę miał teraz trochę oddechu.

Na pewno czytał pan raport NIK, że majątek Lotosu został sprzedany za zbyt niską kwotę. Padają konkretne kwoty – cena miała być zaniżona o 5 mld zł. I co pan na to? Jacek Sasin, były wicepremier i minister aktywów państwowych, sprawujący nadzór nad Orlenem, od razu oświadczył, że raport jest nierzetelny...

– Takie tam gadanie... Raport opracował niezależny organ. Prawdziwość wniosków zawartych w raporcie nie zależy od opinii takich czy innych polityków. Powinno to sprawdzić odpowiednie, też niezależne, służby państwo-



• Konferencja-protest przeciwko połączeniu Lotosu z Orlenem, Gdańsk, 15 lipca 2020 r. FOT. MICHAŁ RYŃIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

we; prokuratura, sądy wspomagane przez neutralną firmę audytorską. To one go mają analizować. Choćby po to, żeby tak grubych, kosztownych błędów nie popełniać w przyszłości.

Raport mówi też o braku należytej kontroli ze strony Ministerstwa Aktywów Państwowych i samego ministra Sasina nad fuzją.

– Nie mam zamiaru nikomu przypinać łatek. Powiem tylko, że wszystkim nam należą się odpowiedzi na pytania, które zresztą już pan zadał: kto zdecydował o wyprzedaży Lotosu i dlaczego. Bo było to karygodne, niedopuszczalne i szkodliwe dla strategicznych interesów państwa. I wierzę mocno, że w końcu odpowiedzi na wszystkie te pytania poznamy.

Na razie z orlenowskiej szafy wypadają kolejne szkielety. Spółka, zarejestrowana przez płocki koncern w szwajcarskim raju podatkowym, najprawdopodobniej straciła bezpowrotnie 1,6 mld zł. Dokonała przedpłaty za ropę i... pieniądze rozplynęły się we mgle. Jako wieloletni prezes dużej spółki paliwowej jest pan w stanie wyobrazić sobie taką sytuację?

– To jest kompletnie nie do wyobrażenia. W Lotosie o wiele mniejsze wpływy pieniądza zawsze odbywały się według zdefiniowanych, ściśle określonych procedur bezpieczeństwa. Nie ma mowy, żeby decyzja o takiej przedpłacie mogła w Lotosie za moich rządów zapaść. To był najwyższy poziom ryzyka!

W Lotosie mieliśmy zdefiniowany pakiet ryzyk. Niektóre były zapisane na czerwono, co oznaczało, że takich działań po prostu nikomu nie wolno podejmować.

Nowy prezes Orlenu Ireneusz Fąfara stwierdził na niedawnej konferencji prasowej, że fakt, iż firma, która jest 46. co do wielkości spółką w Europie, dokonuje przedpłat, już sam w sobie jest skandalem. I że on i obecny zarząd taką propozycję uznaliby za obraźliwą.



– Trudno się z nim nie zgodzić.
To, co się stało w przypadku tych przedpłat, naprawdę nie mieści się w żadnej skali. Mówimy przecież o przedpłacie m.in. za wenezuelską ropę, która nijak nie pasuje do naszych rafinerii. Szefem tej orlenowskiej spółki w Szwajcarii była osoba kwestionowana przez służby państwa...

Samer A., podejrzewany o powiązania z Hezbollahem... To musi być duża, czerwona flaga.

– To już czarna flaga. Co się będziemy oszukiwać: to wszystko po prostu nie miało prawa mieć miejsca.

Po co w ogóle płockiemu koncernowi ta spółka – Orlen Trading Switzerland – w szwajcarskim raju podatkowym?

– To też dobre pytanie. Poważna firma paliwowa nie powinna uciekać do rajów podatkowych, kombinować, szukać w taki sposób dodatkowych zysków. Takie postępowanie naraża na szwank prestiż firmy na arenie międzynarodowej. Czy była to głupota i brak profesjonalizm osób, które to wymyśliły? Trudno mi w to uwierzyć...

Wiele wskazuje, że byłemu prezesowi Orlenu Danielowi Obajtkowi mogą w najbliższym czasie grozić prokuratorskie zarzuty.

– Ja mogę tylko zapytać, dlaczego to tak długo trwa. Naprawdę tego nie rozumiem. Chodzi o niezwykle poważne sprawy, które powinny być wyjaśniane jak najszybciej. Tymczasem,

z tego, co słyszałem, pan Obajtek wybiera się właśnie do europarlamentu.

Za poprzednich rządów działało to sprawniej, sam byłem tego przykładem.

Pan i trzy inne osoby usłyszały zarzut „wyrządzenia Lotosowi szkody znacznych rozmiarów (nie mniejszej niż 246 tys. zł)”. Chodziło o zawarcie umowy na usługi doradcze, która miała być fikcyjna.

– Zgadza się.

Od początku odrzucał pan te oskarżenia.

– Zajmowałem się projektem, który akceptowali wicepremier do spraw gospodarczych, „mój” minister skarbu, minister spraw zagranicznych, w spotkaniach brali udział wiceministrowie. To nie był byle jaki projekt. Chodziło o ważny z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa temat zapasów strategicznych ropy naftowej. W ramach projektu odbywały się konsultacje, oczywiście, że były i koszty. Od początku nie rozumiałem tych zarzutów Przyjąłem po prostu, że pojawiła się jakaś polityczna potrzeba, by moje nazwisko pojawiło się w mediach w takim a nie innym kontekście.

Jak skończyła się ta sprawa?

– Jeszcze się nie skończyła, ale od czterech lat nic się w niej nie dzieje. Czekam.

29 stycznia 2019 r. o 6 rano został pan zatrzymany i przewieziony do prokuratury na przesłuchanie.

– Tak było.

Traumatyczne przeżycie?

– Każdy, kto przeżył coś podobnego, panu powie, że to szok.

Odkryło się „klasycznie”? Śpi pan jeszcze, nagle pukanie do drzwi, otwiera pan w kapciach, a tu policja?

– Nie otworzyłem drzwi, bo z żoną odwiedzaliśmy akurat szwagra w Wadowicach. Jak rozległo się pukanie, byłem w łazience. Szwagier otworzył. Z moją żoną próbowali dyskutować z niespodziewanymi i nieoczekiwanymi przybyszami, ale usłyszeli, że ich też mogą pozamykać.

Czyli miło raczej nie było.

– Dziś już inaczej do tego podchodzę. Ci ludzie po prostu wykonywali swoją pracę, a że dostali rozkaz, żeby mnie zgarnąć, to po mnie przyjechali. Nie mam do nich pretensji. Za to chętnie bym poznał osobę, która pociągała za sznurki. Chciałbym, żeby spojrzała mi w oczy. I opisała powody tej decyzji.

Jak już wyszedłem z łazienki, powiedziałem policjantom, że dla mnie to sprawa polityczna. I zapytałem, czy możemy włączyć telewizor. Od razu na pasku na Polsacie zobaczyłem swoje nazwisko z informacją, że zostałem zatrzymany. Ci, którzy po mnie przyjechali, wyglądali na mocno zdziwionych. Ale może udawali, nie wiem.

Sprawa pana zatrzymania skończyła się w sądzie. Ten w obu instancjach uznał, że było bezzasadne. Otrzymał pan zadośćuczynienie – 45 tys. zł. Przeprasziny były też?

– Niech pan nie żartuje.

Po tych wszystkich przejściach ma pan jakieś rady dla prezesa Obajtka?

– (chwila ciszy) Żadnych. Po tym wszystkim, co robił przez ostatnie lata, to dla mnie żaden prezes. Życzę mu tylko – i nam wszystkim – by wszystkie jego sprawy zostały gruntownie wyjaśnione przez powołane do tego organy państwa. Zakładam, że tak się w końcu stanie.

Nie dziwi pana, że tak bardzo przeciąga się proces wyboru nowego zarządu Orlenu? Miało być siedmiu wiceprezesów, na razie udało się wybrać tylko czterech.

– Z punktu widzenia funkcjonowania największej w Polsce firmy jest to, delikatnie mówiąc, zdumiewające. Zmiany powinny zostać dokonane szybko i w sposób zdecydowany. Przeprowadzenie personalnych zmian w strategicznych spółkach, postawienie na ludzi kompetentnych jest dość proste i nie wymaga żadnych komisji, komitetów ani niczego podobnego.

To skąd to opóźnienie? Przez polityczne targi o stanowiska?

– Nie odpowiem panu, bo nie wiem. Ale generalnie uzgadnianie decyzji w czteropartyjnej koalicji musi być niełatwe, więc może i o to chodzi.

A jak pan ocenia tę część nowego zarządu, którą do tej pory udało się wybrać? Prezesa Ireneusza Fąfarę musi pan znać, na początku poprzedniej dekady zasiadał w radzie nadzorczej Lotosu.

– Tak, był w radzie nadzorczej, ale niedługo. Przeszedł do Możejek [Orlen ma tam rafinerię]. To nie była bliska znajomość, jak choćby w przypadku innych członków zarządu, z którymi pracuje się na co dzień. Na pewno nie mam żadnych negatywnych wspomnień. Dziś mogę tylko powiedzieć, że szczerze życzę mu wszystkiego najlepszego.

Na koniec, tak po ludzku: nie wierzę, że nie żał panu Lotosu, że już się pan pogodził z wymazaniem tej marki.

– Byłem niedawno w Gdańsku na konferencji branżowej, na której pytano o Lotos, czy tego wszystkiego nie da się jednak jakoś odkręcić. Zapytałem polityków: a gdzie byliście, kiedy losy Lotosu się decydowały?

Ależ oni protestowali...

– Ale nic to nie dało. Tak jak w przypadku Energi. Widocznie byli za słabi. Teraz zatem stoi przed politykami zadanie, by taka sytuacja już nigdy nie mogła się powtórzyć. By za kilka lat, po kolejnych wyborach, nie przyszli kolejni Obajtkowie i nie zaczęli wszystkiego, co udało się zrobić, odkręcać, niszczyć wbrew lokalnemu środowisku. „Bo wygraliśmy wybory, więc ci menedżerowie, których wybrano za poprzedniej władzy, są źli, my mamy własnych”. Co zrobić, by taka sytuacja nie powtarzała się ciągle i ciągle, oto prawdziwe wyzwanie.

Nie mogę się pogodzić z kompletnym brakiem wyobraźni i odpowiedzialności polityków, którzy zarządzają częścią państwową gospodarki. Na świecie talenty ludzkie są na wagę złota. Poluje się na nie od szkół średnich i jak już profesjonalne mechanizmy selekcji znajdą taki brylant, to go wszyscy noszą na rękach do bardzo sówitej emerytury.

Szlifują go, kształcą, zatrudniają na coraz wyższych stanowiskach, bo to wybitne jednostki tworzą postęp i sukcesy gospodarcze.

U nas unieważniono ten mechanizm z wielką dla Polski szkodą. Szef partii wybiera jakiegoś niekompetentnego i bez doświadczenia, ale za to lojalnego „fachowca”, który przypadkowo wpadł mu w oko i mianuje go na najwyższe stanowisko. Potem ten ciągnie swoich podobnie pasujących do składu znajomków i wielkie firmy są zarządzane przez ludzi kompletnie nieprzygotowanych. Niczego nie potrafią, ale dbają o pieniądze dla siebie. Bardzo skutecznie. Jeśli nie zatrzymamy tego mechanizmu, nie ukarzymy szkodników z przeszłości i nie odrzucimy tych procedur na przyszłość, będziemy mieli duże kłopoty.

A jeśli chodzi o Pomorze, to myślę, że „ten pociąg jeszcze nie odjechał”. Jest dobry czas, by pomyśleć o budowie hubu energetycznego, także na kraje bałtyckie, z siedzibą na Pomorzu właśnie. Opartego w dużej mierze na nowych technologiach, zielonej energii. To jest jak najbardziej możliwe. Ba – to jest potrzebne! Może uda się jeszcze stworzyć coś na kształt Lotosu-bis. ●

Rozmawiał Maciej Drzewicki

wyborcza.biz

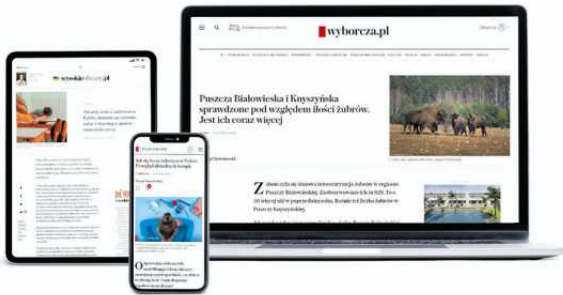
• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34320526

PRENUMERATA
CYFROWA

wyborcza.pl



Wybierz swój
pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

Kraj/34320262

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy toczy się postępowanie w sprawie o sygn. INs 177/23 z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Bank Polski S.A. o stwierdzenie nabycia spadku po Edwardzie Fil s. Piotra i Stefanii urodzonym w dniu 4 lutego 1953 r., zmarłym w dniu 14 czerwca 2022 r. w Dębicy, ostatnio zamieszkałym w Piłźnie.

Sąd wzywa spadkobierców po Edwardzie Fil, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34319881

Postanowieniem z dnia 7 maja 2024 roku referendarz sądowy w Sądzie Rejonowym w Pszczynie ustanowił dla dłużnika Mirosława Świogoń, którego miejsce pobytu nie jest znane, kuratora w osobie radcy prawnego Renaty Horoszkiewicz - Lewandowskiej prowadzącej kancelarię radcowską przy ul. Budowlanych 166;

43-100 Tychy, celem reprezentowania go w postępowaniu egzekucyjnym prowadzonym przez Komornika sądowego przy Sądzie Rejonowym w Pszczynie Marcina Niemczyka w sprawie o sygn. akt KM 1187/23

Kraj/34320263

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Dębicy I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie INs 170/21 o stwierdzenie nabycia spadku po Leszku Paciora, synu Stanisława i Heleny zd. Zbaraza, urodzonym 17 września 1957 r. w Piłźnie, zmarłym 9 listopada 2020 r. w Dębicy, ostatnio stale zamieszkałym w miejscowości Bielowy.

Sąd wzywa spadkobierców Leszka Paciora, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34319890

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Mikołowie, sygn. akt I Ns 4/22, toczy się postępowanie z wniosku Banku Pocztowego SA w Bydgoszczy o stwierdzenie nabycia spadku po **Józefie Bromboszcz**, zmarłym w dniu 17 czerwca 2021r. w Katowicach, synu Henryka i Marii, urodzonym 10 czerwca 1960r. w Mikołowie, ostatnio stale zamieszkałym w Mikołowie, woj. śląskie.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34319898

Syndyk Masy Upadłości Tomasz Śmietana ogłasza przetarg na dzierżawę zorganizowanej części przedsiębiorstwa MIKROTECH spółka akcyjna w upadłości z siedzibą w Krośnie tj. zakładu szwalni położonego w Krośnie przy ul. Mięsowicza 5 w rozumieniu art 55' k.c.

W skład Szwalni wchodzi:

- prawo użytkowania wieczystego nieruchomości objętej księgą wieczystą KSK1K/00016955/7 działka nr 84 o powierzchni 0,3172 ha wraz z własnością budynków, budowli i placów posadowionych na tej nieruchomości;
- wszystkie instalacje oraz infrastruktura, a także ruchomości niezbędne do prowadzenia działalności produkcyjnej i handlowej, które są zlokalizowane na nieruchomości stanowiącej Szwalnię.

Oferty należy składać do dnia 21 czerwca 2024 r. na adres: Syndyk masy upadłości MIKROTECH spółka akcyjna w upadłości, ul. Kościuszki 40, 38-200 Jasło. Decydująca jest data wpływu oferty do biura Syndyka. Oferta, która wpłynęła po terminie nie będzie rozpatrywana. Przetarg odbywa się w trybie niejawnym. Warunki przetargu dostępne są w biurze Syndyka w Jasle przy ul. Kościuszki 40 i na stronie internetowej Syndyka: civilis.pl w zakładce licytacje -> nieruchomości.

Kraj/34319850



**Wyciąg z ogłoszenia o przetargach:
PREZYDENT MIASTA SOSNOWCA
ogłasza
ustne przetargi nieograniczone**

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych, stanowiących własność Gminy Sosnowiec, położonych w Sosnowcu przy ul. 11 Listopada, oznaczonych geodezyjnie jako działki o numerach:

- **6/4, 6/10, 7/5, 7/7** (objęte księgą wieczystą nr KA1S/00083571/7), **6/9** (objęta księgą wieczystą nr KA1S/00055227/6), **5/15** (objęta księgą wieczystą nr KA1S/00082432/4), **2815** (objęta księgą wieczystą nr KA1S/00017074/0), obręb Klimontów, **o pow. łącznej 1690 m²**;

- **2818, 2819, 2820** (objęte księgą wieczystą nr KA1S/00017074/0), **2823, 2824** (objęte księgą wieczystą nr KA1S/00032091/6), obręb Klimontów, **o pow. łącznej 1853 m²**.

Działki objęte są miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego – Uchwała Rady Miasta Sosnowca z dnia 29 października 2020 r., nr 587/XXXII/2020 w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Miasta Sosnowca dla północnej części Klimontowa w rejonie ulic majora Henryka Hubala – Dobrzańskiego, Marszałka Edwarda Rydza – Śmigłego, 11 Listopada. Zgodnie z zapisami planu przeważająca część terenu położona jest na obszarze oznaczonym symbolem NN.2a.U – teren zabudowy usługowej. Działki o numerach 7/7, 2820 oraz części działek o numerach 2815, 2823 objęte są obszarem o symbolu NN.2b ZI/KP – tereny zieleni izolacyjnej i parkingów. Działki o numerach 2819 i 2824 znajdują się w granicach obu ww. obszarów.

Cena wywoławcza do przetargów wynosi:

- dla nieruchomości złożonej z działek o numerach 6/4, 6/10, 7/5, 7/7, 6/9, 5/15, 2815 - **510 000,00 zł (słownie: pięćset dziesięć tysięcy złotych)**;

- dla nieruchomości złożonej z działek o numerach 2818, 2819, 2820, 2823, 2824 - **592 000,00 zł (słownie: pięćset dziewięćdziesiąt dwa tysiące złotych)**.

Sprzedaż nieruchomości jest opodatkowana podatkiem VAT zgodnie z aktualnie obowiązującą stawką 23 % wynikającą z ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 361 ze zm.).

Przetargi odbędą się w **dniu 9.08.2024 r., o godz. 9.30 i 9.45, w Urzędzie Miejskim w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, w sali 307, II piętro.**

Obowiązuje wpłata wadium w wysokości:

- dla nieruchomości złożonej z działek o numerach 6/4, 6/10, 7/5, 7/7, 6/9, 5/15, 2815 - **60 000,00 zł (słownie: sześćdziesiąt tysięcy złotych)**;

- dla nieruchomości złożonej z działek o numerach 2818, 2819, 2820, 2823, 2824 - **70 000,00 zł (słownie: siedemdziesiąt tysięcy złotych)**.

Ogłoszenie przetargowe zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, a także opublikowane na stronie internetowej pod adresem: bip.um.sosnowiec.pl w zakładce Nieruchomości/Przetargi oraz na stronie internetowej www.sosnowiec.pl.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, ul. Mościckiego 14, pok. 419, IV piętro, tel. (32) 296 08 46.

Kraj/34320267

**Syndyk masy upadłości
Grzegorza Cembali (Cembala)
sygn.akt BB1B/GUp-s/476/2023**

informuje,

że w ogłoszeniu, które ukazało się w Gazecie Wyborczej wydanie krajowe w dniu 28.05.2024 nastąpiła pomyłka.

Jest: Wpłata wadium musi być zaksięgowana na rachunku bankowym masy upadłości najpóźniej w dniu 24.05.2024r.

Ma być: Wpłata wadium musi być zaksięgowana na rachunku bankowym masy upadłości najpóźniej w dniu 24.06.2024r.

Kielce/34320307

Syndyk masy upadłości Książka sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Warszawie ogłasza przetarg (aukcje) na nabycie prawa własności nieruchomości zabudowanej stanowiącej działkę o nr ewid. 216 z obrębów 10115, o pow. **0,3987 ha**, położonej w **Kielcach przy ul. Siennej 2 (KW nr K11L/00046010/4)** oraz prawa własności **nieruchomości zabudowanej** stanowiącej działkę o nr ewid. **214** z obrębów 10115, o pow. **0,0552 ha**, położonej w **Kielcach przy ul. Mlecznej (KW nr K11L/00069866/6)**.

Cena wywoławcza Przedmiotu przetargu wynosi łącznie **2 480 000,00 zł (dwa miliony czterysta osiemdziesiąt tysięcy złotych)** netto plus podatek VAT według stawki 23%.

Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **22 lipca 2024 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Pawła Ziemiańczyka**: ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przesłać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej).

Oferta pod rygorem odrzucenia powinna zawierać m.in. dowód wpłaty **wadium** w wysokości **248 000,00 zł (dwieście czterdzieści osiem tysięcy złotych)** na rachunek bankowy masy upadłości Książka Sp. z o.o. w upadłości w banku BNP Paribas Bank Polska S.A. w Warszawie o nr: 04 1600 1462 0008 8122 6031 0040 z dopiskiem „Przetarg – sygn. akt V GUp 285/20 – dot. K11L/00046010/4 i K11L/00069866/6” najpóźniej do dnia stanowiącego ostatni dzień terminu wyznaczonego do składania ofert, przy czym liczy się faktyczny termin uznania kwoty w/w wadium na w/w rachunek bankowy.

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **24 lipca 2024 r. o godz. 11:00** w budynku Sądu Rejonowego w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce, w **aktach sprawy V GUp 285/20**.

Operat szacunkowy z dnia 6 lipca 2021 r. oraz Aneks nr I do ww. dokumentu z dnia 16 marca 2022 r. dostępny jest w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce, w **aktach sprawy V GUp 285/20**.

Szczegółowe Warunki przetargu dotyczące m.in. przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, zostały udostępnione do pobrania na www.saltarski.com.

Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 Prawa upadłościowego).

Wszelkie zapytania dot. przedmiotu i warunków ww. przetargu przyjmowane są za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

www.infopublikator.pl

Kraj/34320266

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa Podgórze w Krakowie Wydział I Cywilny z wniosku Open Retail Niestandaryzowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Wierzytelności w Warszawie przy uczestnictwie Katarzyny Ostróżki toczy się postępowanie do sygn. akt I Ns 137/23/P, o stwierdzenie nabycia spadku na podstawie ustawy po **Józefie Ostróżka** synu Czesława i Leokadii, zmarłym w dniu 28.04.2021 r. w Krakowie i tu mającym ostatnie miejsce pobytu. Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłoszyli się w Sądzie Rejonowym dla Krakowa - Podgórze w Krakowie i wykazały swoje prawo do dziedziczenia, w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku.

Kraj/34320264

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Krakowa - Nowej Huty w Krakowie, I Wydział Cywilny informuje, iż pod sygnaturą **I Ns 247/23/N** toczy się postępowanie z wniosku Henryka Gaudyna i Elżbiety Gaudyn z udziałem Spółki dla Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej Wolica w Krakowie o **zasiedzenie nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną nr 188 obr. 30 Nowa Huta, położonej w Krakowie, dla której była prowadzona księga dawna LWH1 Wolica, która uległa zniszczeniu, a która uprzednio stanowiła parcelę I.kat. 353/5**.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w niniejszej sprawie i roszczących sobie prawo własności do ww. nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postępowaniu.

Dnia 27 maja 2024 roku odszedł od nas

prof. Stefan Wojtas

Wybitny pianista, pedagog, wychowawca muzycznej młodzieży Współzałożyciel Fundacji Pro Musica Bona, człowiek z duszą bezgranicznie oddaną muzyce, a sercem poświęcony swoim ukochanym wychowankom...

Pozostawiając nas w bólu i zadumie

*Zarząd, Podopieczni i Przyjaciele
Fundacji Pro Musica Bona*

Msza Święta Pożegnalna odbędzie się we wtorek 4 czerwca 2024 o godz.11:30 w Bazylice Mariackiej w Krakowie.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w Zakopanem na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Nowotarskiej 37 w dniu 5 czerwca 2024 r. o godzinie 13:00.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34320340

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 27 maja 2024 odszedł nasz wieloletni

*Dyrektor
Stefan Wojtas*

Człowiek wielkiej wiedzy, kultury,
o mężnym i pojemnym sercu, który swoje artystyczne i zawodowe życie poświęcił społeczności Naszej Szkoły i jej Młodzieży.

Nic nie ukoj naszej rozpacz i poczucia pustki...

Msza Święta Pożegnalna odbędzie się we wtorek 4 czerwca 2024 o godz.11:30 w Bazylice Mariackiej w Krakowie,

o czym informuje pogrążona w smutku

*Dyrekcja, Grono Pedagogiczne, Uczniowie oraz Pracownicy
Państwowej Szkoły Muzycznej II st. im. Władysława Żeleńskiego w Krakowie.*

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w Zakopanem na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Nowotarskiej 37 w dniu 5 czerwca 2024 r. o godzinie 13:00.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34320362

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy,
że odeszła od nas nasza kochana koleżanka

Kasia Kulik

wybitny logopeda.

Kasiu, zawsze będziesz trwać w naszej pamięci...i wracać ciepłym wspomnieniem.

Dziękujemy za wspólne chwile i dobro, które dawałaś...

Koleżanki z "Neuromedu" i Poradni Foniatrycznej.

Wyrazy współczucia

Rodzinie

Pogrzeb odbędzie się 31 maja 2024 roku o godzinie 12.30 na Sępolnie-ul. Smętna

34320483

**Gdy trudno
opowiedzieć o śmierci.**

Napisz wspomnienie



Kraj/34320265

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Krakowa - Nowej Huty w Krakowie, I Wydział Cywilny, informuje, że pod sygnaturą **I Ns 1208/22/N** toczy się postępowanie z wniosku Konrada Dulewicz przy uczestnictwie Lidii Gondek, Elżbiety Habera, Zbigniewa Dulewicz, Elżbiety Misiór, Pawła Dulewicz i Damiana Michalec, o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Dulewiczu (Dulewicz), synu Józefa i Józefy, zmarłym w dniu 11 lipca 2022 roku w Krakowie, ostatnio stale zamieszkałym w Krakowie na os. Bohaterów Września 23/31. Sąd wzywa spadkobierców wymienionej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Krakowa - Krowodrzy w Krakowie I Wydziale Cywilnym, pod sygn. akt: **I Ns 406/21/K** toczy się postępowanie z wniosku Zdzisława Gąski przy uczestnictwie Rafała Kuśmierczyka, Grzegorza Gąski, Krystyny Baran, Romana Łapki, Marii Litwy, Anny Jankiel i Wojciecha Gąski o **stwierdzenie nabycia własności nieruchomości składającej się z działki ewidencyjnej nr 116 o pow. 0,35 ha, położonej w Bęble, jednostka ewidencyjna 120615_2, Wielka Wieś, powiat krakowski, województwo małopolskie**, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta o uwłaszczeniu.

W związku z powyższym Sąd wzywa zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości w drodze uwłaszczenia, jeśli zostanie ono udowodnione.

Kraj/34320267

Imigranci na polskiej granicy

Potrzebne jest ministerstwo migracji

Nie zatrzymamy fali migracji, działając dopiero u nas, na granicy. Potrzebna jest przemyślana aktywność w miejscach, gdzie ta fala bierze początek. Problem migracji wymaga kompleksowego potraktowania

Mazur

Nie czarujmy się – dawnymi metodami dziś już nie zatrzymamy migracji, bo jeden na ośmiu mieszkańców naszej planety wegetuje w którymś z miejskich slumsów, jest przy tym coraz lepiej wykształcony, ogląda bloki reklamowe Ligi Mistrzów. Nie ma wiarygodności kredytowej, za to ma zero do stracenia.

Jednak migracjami możemy w końcu zacząć modelowo zarządzać. W kwestii polityki migracyjnej Polska jest o jedną kadencję parlamentarną wstecz w stosunku do tak samo, jak my starzejącej się Wielkiej Brytanii. Pushbacki, deportacje, rozpatrywanie wniosków azylowych w krajach trzecich, nawet odpędzające przybyszów drony ze sztuczną inteligencją – wszystko to rządzący konserwatyści przerabiają w UK od lat. 2 maja sromotnie przegrali wybory lokalne, a do końca stycznia 2025 prze-grają wybory ogólnokrajowe.

Opozycyjna dziś Partia Pracy nawet za Blaira nie odniosła takiego sukcesu, jaki sondaże zapowiadają jej w tegorocznych wyborach. Zapowiada się tak sromotna klęska konserwatystów, że część ich nawet pierwszoplanowych polityków, jak była premier Theresa May, nie chce startować w ogóle. Migracje są kropką nad „i” w tym wszystkim, co przynosi totalną zmianę rządów na Wyspach Brytyjskich.

A tam nie było przypadków w rodzaju rodzącej w lesie na granicy kobiety z Afryki czy afrykańskich dzieci błąkających się po lasach w pasie przygranicznym w temperaturze o 25 stopni niższej od tej, w jakiej się urodziły i wychowały. Kremlowska wojna hybrydowa z Europą nie ma w UK aż tak dramatycznego wymiaru społecznego. Brytyjczycy nie są na linii frontu. My jesteśmy.

W postrzeganiu migracji popełniliśmy ogromny błąd strategiczny – głównie reagujemy na kolejne posunięcia Kremla. I to reagujemy dopiero u siebie, czyli na samym końcu procesów migracyjnych używanych jako narzędzie walki w wojnie hybrydowej.

Polska starzeje się jak cały Zachód. I potrzebuje dobrze wykształconej, zdrowej młodzieży, jak ta, która 20 lat temu wyemigrowała od nas do Wielkiej Brytanii. Średnia wieku u nas już przekracza 40 lat. Do 2050 roku mamy prognozowane podwyższenie średniej na ponad 50 lat i obniżenie populacji całej Polski do poziomu tylko jednej megametropolii afrykańskiej – Lagos.

W Lagos dzisiaj żyje ponad 20 milionów ludzi. Nie ma tam metra, w korkach tkwi się godzinami, podstawowe usługi miejskie wymagają gruntownego rozwoju – od kanalizacji przez oczyszczanie miasta po dostęp do Internetu. Co to oznacza dla nas? Nic, w tej chwili dosłownie NIC. W relacjach z krajami rozwijającymi się nie mamy dyplomacji ekonomicznej ani strategii tzw. talent acquisition (przyciągania talentów), mimo że mamy już nawet fabularnie sfilmowaną „zieloną granicę” z Białorusią i Rosją.

A dlaczego nasi górnicy, mający przecież coraz mniej do roboty w Polsce, nie marzą o rozwoju ścieżki karie-



• **Mężczyzna piorący ubranie w slumsie Ishaeri Kara w Nigerii**

FOT. PIUS UTOMI/EKPEI/
AFP/EAST NEWS

ry w misjach rozwojowych w krajach rozwijających się? Kopanie przy wsparciu Banku Światowego tuneli dla metra tam, gdzie transport miejski wymaga rozwoju, nie wpisuje się w nasz sposób myślenia o dyplomacji ekonomicznej i migracjach.

Jeszcze się nie wpisuje. Bo obserwując politykę Kremla, trudno mieć wątpliwości, że dobiega końca czas naszej bierności w dyplomacji wobec krajów rozwijających się, z których napływa do nas najwięcej migrantów. Z takim podejściem zwyczajnie nie poradzimy sobie z coraz większą liczbą ludzi na naszych granicach. A o to, by napływali, Kreml dba przede wszystkim w Afryce, mając jej mieszkańców wizją życia w mlekiem i miodem płynącej Europie.

Nasza dyplomacja, zwłaszcza w departamencie Afryki i Bliskiego Wschodu, musi być taka, jak to opisał minister Sikorski w kwietniowym exposé: aktywna i antycypacyjna. W planowaniu jesteśmy dobrzy, ale czy w realizowaniu tak samo? Rozwójowe inwestowanie w Afryce jest jednym z najwyższych priorytetów budowy bezpieczeństwa demokracji w Polsce i Unii Europejskiej.

Musimy inwestować z głową w rosnącej jak na drożdżach Afryce, żeby tam dosłownie wyławiać najbardziej utalentowanych specjalistów, jakich nam w Polsce potrzeba. Nawet zwyczajni nauczyciele konwersacyjnego angielskiego z najlepszych uczelni w Nairobi są dla nas przecież kilkukrotnie tańsi niż Brytyjczycy. A niejednen mówi tam lepszym angielskim niż wielu Brytyjczyków.

Migranci muszą móc wracać do miejsc, z których dziś uciekają, ale nie w warunki, które skłoniły ich do podjęcia decyzji o emigracji. Z czasem ograniczymy w ten sposób liczbę osób opuszczających dany kraj rozwijający się i przekierujemy migrację na kierunki wewnętrzne. Brzmi skomplikowanie? Nie dla kogoś, kto zna realia Afryki.

Kto u nas, w Europie, rozumie na przykład konsekwencje faktu, że na wsłach i w miejskich slumsach Afryki nawet 500 milionów ludzi może nie mieć dostępu do tak podstawowej rzeczy, jak nadająca się do sprzątania pod-

loga w domu, w szkole, w punkcie medycznym? Brak takich podłóg to źródło rozwoju krwiożerczych pcheł paskowych i przenoszonych przez glebę zakażeń pasożytniczych. To także obniżona efektywność edukacji, bo jakie dziecko skupi się na lekcji, taplając się w błocie w porze deszczowej lub wdychając tumany kurzu w porze suchej? Lokalne bezrobocie skłania do wyjeżdżania z takich miejsc, a przecież to bezrobocie mogłoby spaść, gdyby pojawił się czynnik aktywujący rynek prostych usług budowlanych w rodzaju robienia wylewki i kładzenia na niej podłogi.

Musimy więc inwestować nie tylko w mur i zaawansowane technologie chroniące granicę Polski i Unii Europejskiej z Białorusią i Rosją. Te bariery mogą się sprawdzać w przypadku młodych, zdrowych mężczyzn próbujących do nas się przedostać. Nie działają jednak niemal zupełnie, gdy zaczynają pojawiać się na granicy ciężarne kobiety i dzieci. A zaczynają w coraz większej liczbie.

Obraz opuszczonej przez wszystkich dziewczyny rodzącej na naszej „zielonej granicy” albo bezbronnego dziecka trzęsącego się z zimna przy naszych słupkach granicznych to w istocie większe zagrożenie dla każdego demokratycznego państwa w Europie niż stare rakiety wpuszczane „na próbę” w naszą przestrzeń powietrzną, broniąną przez zaawansowane systemy wojskowe.

Nie mniej zaawansowany system rozwoju lokalnego musimy i możemy zbudować z Unią Europejską w Afryce. Tak, żeby każdy, komu na myśl przyjdzie przedostać się do nas, był pewny, że zostanie odesłany w istocie na swój koszt do rozwojowej pracy właśnie tam.

To nie musi być praca menedżera np. w nigeryjskiej filii Żabki. Wystarczy kierowanie budowlami betonowych podłóg w domach, szkoła, punktach medycznych. Takie proste, ale w skali lokalnej prestiżowe miejsca pracy w Afryce sprawiają, że większości potencjalnych migrantów nie przychodzi na myśl migrować aż do Europy. Wybierają migrację wewnętrzną, do miejsc, w których zaczynają się konkretne działania rozwojowe. Konkretnie, a nie jakieś plany na papierze.

Z podłogami jest o tyle prosto, że wszędzie ich brakuje, więc niemal wszędzie można zrealizować jeden program ograniczający migrację u podstaw o dobre 50 proc. Dzięki temu lokalni mieszkańcy mogą nawet zyskać wiarygodność kredytową, bo nieruchomości o wartości podwyższonej przez podłogę będzie mogła zostać zapisana w księgach wieczystych. W tej chwili nie więcej niż 5 proc. nieruchomości w Afryce Subsaharyjskiej może być zarejestrowanych w sposób wystarczający. Przez to częste są np. zabójstwa dla przejścia gospodarstw nigdzie niezapisanych.

Wie ktoś u nas o takich rzeczach? My myślimy na ogół, że ludzie z Afryki chcą u nas żyć wygodnie na koszt naszego państwa. Część z pewnością tak, ale większość w ogóle by się nie ruszyła ze swoich regionów, gdyby impulsy rozwojowe dochodziły tam na sam dół. 40 lat temu byliśmy w podobnej sytuacji. Niemal każdy Polak marzył o wyjeździe z Polski, co nawet w 2004 roku jeszcze miało swoje echa, gdy po wejściu do UE nagle ubyło nam 5 proc. populacji.

Wiara w to, że ludzie w Afryce sami sobie poradzą z rozwojem i w ten sposób odetną Kreml od zasobów ludzkich destabilizujących naszą demokrację, jest myśleniem nawet nie życzeniowym. To wiara w cuda na miarę szóstki w Totka.

Za Kremlm stoi w Afryce siła militarna Grupy Wagnera, wzmacniająca lokalne przewroty wojskowe i chroniąca sieci przerzutowe zdesperowanych ludzi do Europy. Nie obronimy się przed tym, działając dopiero u nas, na granicy. Musimy wykorzystać masowe zapotrzebowanie lokalne na rozwój tam. Tak zaczniemy realnie budować nasze bezpieczeństwo tutaj. Mamy ku temu duży potencjał, nawet akademicki. ●

Roman Mazur

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Roman Mazur jest dyrektorem programu rozwojowego „Floor4Africa” i ekspertem zewnętrznym Agencji Unii Europejskiej ds. Azylu

„The New York Times”

CZY FUTURYSTYCZNA W BĘDZIE RZECZYWISTOŚĆ



• Projekt pływającego miasta pod Busan w Korei Południowej

Pływające miasta mogą być odpowiedzią na problem podnoszącego się poziomu wód. Pod południowokoreańskim Busan futurystyczną wizję wcielają w życie.

Stephen Treffinger

Wznoszący się poziom oceanów w połączeniu ze wzmożoną urbanizacją to recepta na katastrofę, bowiem coraz więcej ludzi na całym świecie planuje osiedlić się na terenach, które prędzej czy później zostaną zalane. Być może sprawdzi się futurystyczne rozwiązanie tego problemu: budowanie miast na wodzie. Wśród tego rodzaju projektów wyróżnia się spore nawodne miasteczko powstające pod południowokoreańskim miastem Busan, które łączy elementy technologii zaawansowanych i tradycyjnych. Ma w nim zamieszkać ponad 10 tys. osób.

MIASTA NA WODZIE

Osiedla nawodne istnieją już w Holandii, Tajlandii i innych rejonach Azji Południowo-Wschodniej, są to jednak zwykle kompleksy domostw wzniesionych na cumujących blisko siebie łodziach.

Nowe osiedla odróżniają się od nich skalą. Nie mają się składać z zespołu małych łodzi, lecz być budowane na ogromnych, betonowych, nawodnych platformach.

Jak to możliwe, że tak wielka konstrukcja utrzymuje się na powierzchni?

– Stoją za tym podstawowe zasady fizyki – mówi Koen Olthuis, założyciel holenderskiej firmy architektonicznej Waterstudio, której projekt pływającego osiedla na Malediwach wzbudził wielkie zainteresowanie.

– Kawał betonu tonie – wyjaśnia Olthuis, rozmawiając z nami przez telefon z Holandii. – Wystarczy jednak nadać mu formę pustej kostki, a będzie unosił się na wodzie. Prawo Archimedes’a. Siła wyporu równa się ciężarowi wypieranej wody. – Z tej samej zasady korzystają na przykład lotniskowce.

Pływające miasto pod Busan powstaje dzięki współpracy Programu Narodów Zjednoczonych ds. Osiedli Ludzkich (UN-Habitat), pracowni architektonicznej BIG (Bjarke Ingels Group) i firmy inżynierskiej Oceanix, którą w 2018 roku założyli w Nowym Jorku Itai Madamombe oraz Marc Collins Chen. Firma ta projektuje i konstruuje nawodne obiekty, w których można ekologicznie mieszkać i pracować na powierzchni oceanu. (Według UN-Habitat około 90 proc. miast znajduje się na wybrzeżach, są więc narażone na konsekwencje wzrostu poziomu mórz).

Gdy miasto się rozwija, a jego populacja rośnie, nowe tereny pozyskuje się kosztem oceanu – leje się beton i sypie ziemię, aż na wyniesionej ponad wodę powierzchni można wzniesić budynki. Zdaniem Madamombe to nie jest ekologiczne rozwiązanie.

– Po prostu wrzuca się do oceanu gruz i inne materiały, żeby stworzyć nowy teren. Rodzi to wiele problemów – twierdzi.



„PRZEDŁUŻENIE MIASTA”

Pływające miasto planowane u wybrzeży Południowej Korei – Oceanix Busan – powstanie na szeregu połączonych nawodnych platform o łącznej powierzchni 6,3 hektara, skomunikowanych z lądem za pomocą mostu i zakotwiczonych w dnie, na których będzie mogło zamieszkać 12 tys. ludzi.

Miasteczko otrzyma infrastrukturę energetyczną i wodno-kanalizacyjną, sta-

nie się też zdolne do wytwarzania pewnych ilości pożywienia. Celem projektu według Madamombe jest nie tylko samowystarczalność kompleksu, lecz także, jeśli okaże się to możliwe, zaopatrywanie w energię pobliskiego miasteczka.

– To przedłużenie miasta – mówi.

Budowa modułowych platform ma się rozpocząć pod koniec roku. Po ich wytworzeniu zostaną one przywiezione na miejsce i zainstalowane.

– W takim trybie możemy konstruować je szybko i sprawnie – wyjaśnia Madamombe. Dodaje, że miasto daje się dowolnie rozwijać i docelowo będzie w nim mogło zamieszkać 150 tys. osób. Całe przedsięwzięcie ma zostać ukończone w 2028 roku.

– W planach mamy także inne nawodne projekty infrastrukturalne. Ogłosimy je niebawem – mówi Madamombe.

EKOLOGIA I BIORÓŻNORODNOŚĆ

Projektanci pływającego miasta pod Busan skupili się raczej na problematyce wzno-

Ludzie widzą w tym projekcie coś odległego i futurystycznego, ale przecież pływające targi oraz domy na łodziach czy na palach budowano od zarania cywilizacji

DANIEL SUNDLIN

IZJA CIA?

szenia nawodnych konstrukcji niż kształcie poszczególnych budynków.

– Zależało nam na tym, by projektowana przez nas infrastruktura miejska odpowiadała różnorodnym założeniom architektonicznym – mówi Daniel Sundlin, partner w firmie BIG. (Pracownia ta, w ramach projektu Urban Rigger, zbudowała także osiedle złożone z 72 nawodnych mieszkań w pobliżu opustoszałej kopenhaskiej wysepki, na której znajdowała się stocznia).

Użyte w Busan platformy mają kształt sześciokątów o zaokrąglonych rogach, co sprzyja ich stabilności – w przeciwieństwie do domów na łodziach nie będą się kołysać na falach. Firma BIG współpracowała z Massachusetts Institute of Technology oraz przedsiębiorstwami inżynierii morskiej, aby platformy były odporne na fale i wiatr, które powstają podczas huraganów.

– Budynki mają taką wielkość i są zrobione z takich materiałów, by całość była jak najlżejsza – mówi Sundlin. – Pod tym względem znakomicie sprawdziło się bardzo lekkie impregnowane drewno.

– Stal, w porównaniu z betonem czy kamieniem – dodaje – także jest lekka.

Tego rodzaju konstrukcje zwiększają również bioróżnorodność i stan ekologiczny wybrzeży, przy których zostają zakotwiczone, ponieważ zapewniają miejsce wzrostu ostrzygom czy małżom.

– Taka nawodna infrastruktura przyciąga oceaniczne życie i pomaga odbudować ekosystem – mówi Sundlin.

INTELLIGENTNE MORSKIE MIASTO PRZYSZŁOŚCI

Z punktu widzenia przepisów i standardów międzynarodowych, pływające miasto to wciąż Dziaki Zachód. Projekty takie jak Oceanix Busan ustalają owe standardy we współpracy z ONZ. Jak twierdzi Naomi Hoogervorst, dyrektorka ds. planowania w Wydziale Planowania, Finansów i Gospodarki UN-Habitat, do zadań Organizacji należy dopilnowanie, aby na każdym poziomie projektu realizowane były cele zrównoważonego rozwoju.

Wybrano do niego Busan, mówi, ponieważ miasto to jest otwarte na innowacje techniczne – zwłaszcza na dziedzinie inżynierii morskiej – a ponadto Korea Południowa chętnie promuje inteligentne morskie miasta.

Madamombe dodaje: – Burmistrz postawił sobie za cel, by Busan stało się inteligentnym morskim miastem numer jeden na świecie.

Dzięki temu jej firma może działać szybciej niż inne, pracujące nad podobnymi przedsięwzięciami w innych miejscach globu.

– Ludzie widzą w tym projekcie coś odległego i futurystycznego – mówi Sundlin. – Ale przecież pływające targi oraz domy na łodziach czy na palach budowano od zarania cywilizacji. Te formy architektoniczne do dziś pozostają bardzo powszechnymi sposobami zamieszkiwania przy wodzie lub na niej. ●

Miliarderka chciała usunąć swój portret z wystawy

Skończy na billboardzie na Times Square

Dziedziczka węglowego imperium Gina Rinehart, udowodniła światu (i sobie), że pycha nie popłaca. Jej walka z australijską galerią i aborygeńskim malarzem zakończyła się spektakularną porażką.

Emilia Dłużewska

Niecały tydzień i 700 wpłacających trzeba było, by uzbierać 30 tys. australijskich dolarów potrzebnych na wykupienie billboardu na Times Square. Dzięki nim na słynnym nowojorskim placu będzie można zobaczyć dzieło sztuki – a konkretnie portret Giny Rinehart, najbogatszej kobiety w Australii.

Rinehart swoją fortunę zbudowała na ropie naftowej, diamentach, rudzie żelaza i metalach rzadkich, których wydobyciem zajmuje się kierowana przez nią spółka Hancock Prospecting (Australijka jest jej prezeską i właścicielką większościowego pakietu akcji). Kiedy przejęła ją w 1992 r., wartość spółki była szacowana na ok. 75 mln dolarów australijskich, dziś jej roczne zyski liczone są w miliardach (w ubiegłym roku po odliczeniu podatków było to ponad 5 mld dolarów).

Przedsiębiorczyni jest postacią wzbudzącą duże emocje. Rinehart zasłynęła m.in. beczceremonialną walką ze związkami zawodowymi i stwierdzeniem, że biedni, zamiast zazdrościć bogatym, powinni „poświęcać mniej czasu na picie, palenie i spotykane się ze znajomymi, a więcej czasu na pracę”.

Kontrowersje budzi sam profil jej działalności – przemysł wydobywczy przynosi Australii wielkie zyski, ale w cierpiącym z powodu gigantycznych pożarów i susz kraju jest krytykowany za degradowanie środowiska naturalnego, zwiększanie emisji oraz niszczenie miejsc ważnych dla aborygeńskich mieszkańców.

W połowie maja australijskie media obiegrała wiadomość, że miliarderkę domaga się usunięcia swego portretu, prezentowanego w National Gallery of Australia, w ramach wystawy „Australia w kolorze” Vincenta Namatjiry, pierwszego w historii aborygeńskiego malarza nagrodzonego Archibald Prize, najbardziej prestiżową australijską nagrodą dla portrecistów. Ekspozycja w Canberze pokazuje jego prace wraz z wybranymi akwarelami jego pradziadka, Alberta Namatjiry.

DONALD TRUMP, CHUCK BERRY I GINA RINEHART

Historia Namatjirów pokazuje, z czym w XX wieku mierzyli się rdzenni Australijczycy. Urodzony w 1902 r. Albert był niezwykle uzdolnionym pejzażystą. Malowane przez niego pustynne krajobrazy zachwycały publiczność (w tym królową Elżbietę II), za co w 1957 r. otrzymał australijskie obywatelstwo – jako pierwszy rdzenny mieszkaniec kontynentu. Dało mu to m.in. możliwość głosowania, swobodnego wstępu do hoteli, zakupu ziemi i alkoholu.

To ostatnie zniszczyło jego karierę i życie. W 1958 r., artysta został skazany na pół roku więzienia za często-



• Portret australijskiej miliarderkę Giny Rinehart autorstwa Vincenta Namatjiry w National Gallery of Australia FOT. PAP/EPA/LUKAS COCH

wanie alkoholem innych Aboryge-nów. Wyszedł po dwóch miesiącach, ale przestał malować, rok później zmarł na zawał w wieku 57 lat.

Vincent Namatjira, jak wielu jego aborygeńskich rówieśników, dorastał w rodzinie zastępczej: po śmierci matki, jako siedmiolatek, został wysłany do Perth, odległego o 2,5 tys. od jego rodzinnych ziem. Przez lata nie wiedział, że jest spokrewniony ze słynnym malarzem. Odkrył to dopiero, gdy osiągnął pełnoletniość i mógł wrócić w rodzinne strony.

Gina Rinehart zasłynęła m.in. stwierdzeniem, że biedni, zamiast zazdrościć bogatym, powinni „poświęcać mniej czasu na picie, palenie i spotykane się ze znajomymi, a więcej czasu na pracę”

Malować zaczął dziesięć lat później, pod wpływem żony. Szybko wypracował charakterystyczny styl: płaskie, nasycone kolorami obrazy, niekiedy portrety, niekiedy sceny, w których współcześni bohaterowie – w tym sam malarz – przeplatają się z postaciami historycznymi. Są wśród nich postaci negatywne: kapitan Cook, Donald Trump czy Kim Jong Un, ale też choćby muzyk Chuck Berry czy dziadek Vincenta, Albert.

„Te ważne figury są daleko od nas, żyjących na Ziemiach APY [aborygeńskie terytorium, gdzie mieszka malarz], ale kiedy maluję, przenoszą się prosto do pracowni” – tłumaczył Namatjira. Na namalowanym w 2017 r. obrazie zatytułowanym „Gina Rinehart i ja” uśmiechnięta miliarderkę w pomarańczowym, roboczym kombinie stoi ramieniem w ramieniu z ubranym w czarną koszulkę Vincentem.

„EFEKT STREISAND” KONTRATAKUJE

Rinehart wzburzył jednak nie ten, a inny obraz: solowy portret w białej sukience.

Można domyślić się, dlaczego – płaski, niemal karykaturalny styl Namatjiry nie jest dla portretowanych korzystny. Trudno jednak dopatrywać się w nim personalnego ataku: miliarderce towarzyszy poczet innych, podobnie malowanych, postaci, m.in. królowa Elżbieta, muzyk Jimi Hendrix, aborygeński futbolista Adam Goodes, była premierka Julia Gillard czy słynny australijski rozbójnik Ned Kelly.

Żądanie Giny Rinehart przyniosło skutek odwrotny od zamierzonego: galeria odmówiła usunięcia obrazu, a gdy o sprawie napisał australijski „Guardian”, portretem zainteresowały się media na całym świecie, w tym amerykański komik Jimmy Fallon, gospodarz niezwykle popularnego talk-show. A ludzie na całym świecie zaczęli wpisywać „Gina Rinehart” w wyszukiwarce Google.

To zjawisko określa się czasem „efektem Streisand” – piosenkarka w 2003 r. pozwała fotografa za opublikowanie zdjęcia jej rezydencji; w wyniku pozwu liczba pobrań fotografii wzrosła z czterech do 420 tys.

Z GALERII NA TIMES SQUARE

Na tym się jednak nie skończyło. Sprawą zainteresował się Dan Ilic, australijski prezenter i komik, który postanowił pokazać portret Rinehart publicznie. 19 maja Ilic założył na portalu crowdfundingowym Indiegogo zbiórkę na wykupienie billboardu na Times Square. – Wiem, że Nowy Jork nie wie, co to sztuka. A już na pewno nie wie, co to Canberrę. Pomyślałem, cóż, wspólnymi siłami możemy upiec dwie pieczenie na jednym ogniu – żartował w programie The Project.

W ciągu tygodnia udało mu się zebrać ponad 30 tys. dolarów australijskich. Portret Rinehart ma być wyświetlany na Times Square przez najbliższy tydzień.

W opisie pracy z 2017 r. Vincent Namatjira tłumaczył: „Lubię malować z odrobiną humoru. Humor odbiera im nieco władzy i sprawia, że jesteśmy sobie równi”. ●

Zjawiska atmosferyczne

JAK POWSTAJĄ
PIORUNY?

Ostatni tydzień był bardzo burzowy. Podobnie będzie i w tygodniu następnym. Burzom towarzyszą wyładowania atmosferyczne zwane potocznie piorunami. Jak powstają pioruny i dlaczego nie występują podczas każdego ulewnego deszczu.

Krzysztof Drozdowski

Wyładowania atmosferyczne i burze są nieodłącznie związane z chmurami Cumulonimbus, zwanymi także po prostu chmurami burzowymi. Różnią się one od wszystkich innych chmur.

Zasadnicza różnica polega na tym, że chmura Cumulonimbus jest wyjątkowo rozbudowana pionowo.

Obejmuje wszystkie trzy piętra, w których występują chmury: niskie, średnie i wysokie. Podstawa chmury burzowej to czasem tylko kilkaset m, a zwykle 1,5 do 3 km. Wierzchołek sięga górnej granicy troposfery (8-10 km), ale często przebija ją i osiąga stratosferę.

W naszej strefie geograficznej chmura burzowa potrafi osiągnąć 16-18 km wysokości – w tropikach ponad 20 km. Przyczyną tak znacznej wysokości chmur burzowych są niezwykle silne prądy wznoszące, które z kolei powstają dzięki wydzielaniu ciepła podczas skraplania pary wodnej i zamiany wody w lód.

Poza prądami wznoszącymi istnieją we wnętrzu chmury burzowej prądy opadające. Zarówno jedne jak i drugie transportują

krople wody i różne formy lodu (krupę lodową, grad) w górę i w dół.

Poruszające się krople i ziarna lodowe zderzają się ze sobą. Jedne rozpadają się a inne łączą, zmienia się także ich stan skupienia. Wszystkie te procesy powodują, że ładunki elektryczne obecne na nich rozdzielają się. Jest kilka mechanizmów rozdzielania ładunków, ale największe znaczenie ma przepływ przy zderzaniu cząstek lodu i kropli wody między sobą.

Kiedy już powstaną drobiny wody czy lodu naładowane elektrycznie to muszą być one „posortowane” tak, aby w jednej części chmury przeważał ładunek dodatni a w innej ujemny. To zadanie wykonują prądy powietrza. Lekkie cząstki mają skłonność do gromadzenia ładunku dodatniego i te unoszone są do wierzchołka chmury. Cięższe krupy lodowe i krople opadają w dół. Dlatego podstawa chmury jest naładowana ujemnie.

Większość podstaw chmur burzowych jest naładowana ujemnie a wierzchołki dodatnio. Różnica potencjałów (napięcie) pomiędzy nimi osiąga od 10 do 100 mln woltów.

Ładunek elektryczny zgromadzony w podstawie chmury oddziałuje też na ładunki elektryczne na powierzchni ziemi. Takie oddziaływanie nazywamy elektryzowaniem przez indukcję. Ładunki dodatnie są przyciągane przez podstawę chmu-

ry a ujemne odpychane. W rezultacie pod chmurą powierzchnia ziemi jest naładowana dodatnio.

Najgęściej ładunek rozmieszczony jest na przedmiotach wystających w górę, o zastrzonych końcach albo też tam, gdzie ziemia najlepiej przewodzi prąd elektryczny. Miejsca te są potencjalnymi punktami w które może uderzyć piorun.

Jednak powietrze jest bardzo dobrym izolatorem. Aby mógł płynąć w nim prąd elektryczny musi zostać zjonizowane czyli muszą się w nim pojawić cząsteczki o dodatnim lub ujemnym ładunku elektrycznym (jony). Niewielka ilość jonów może się pojawić spontanicznie na skutek zderzeń cząstek o ponadprzeciętnej energii kinetycznej.

Uważa się też że dużą rolę w jonizacji powietrza odgrywa wysokoenergetyczne promieniowanie kosmiczne. Pojedyncze zjonizowane cząstki w silnym polu elektrycznym poruszają się i zderzają z kolejnymi, część z nich jonizując. Powstaje w ten sposób szereg wyładowań, każde o długości około 50 m i w czasie około 1 mikrosekundy (milionowej części sekundy). Wyładowania te występują „skokami” a między nimi są 50 milisekundowe przerwy.

Rozgałęziają się też na wiele gałęzi. W końcu jedno z odgałęzień dociera do ziemi. Cały proces trwa około 1/20 sekundy i obejmuje około 10 tys. kroków (pojedynczych wyładowań). Sumę tych wyładowań

nazywamy liderem albo wyładowaniem pilotującym.

Mimo wielkich napięć słaba początkowo jonizacja powietrza i jego duży opór elektryczny powoduje, że w wyładowaniu pilotującym płynie stosunkowo niewielki (jak na piorun) prąd o natężeniu dziesiątek lub setek amperów.

Jeszcze przed osiągnięciem przez lidera powierzchni ziemi przyciąga on tak mocno dodatnie ładunki elektryczne znajdujące się na jej powierzchni, że wystrzeliwiają z niej niewielkie wyładowania zwane streamerami. Sięgają one 30 do 100 m od powierzchni ziemi.

Kiedy streamer spotka wyładowanie pilotujące, przez zjonizowany wcześniej kanał następuje wyładowanie główne, zwane też powrotnym. Trwa ono około 1 mikrosekundy (tysięczną część sekundy) i płynie w nim prąd o średnim natężeniu 30 tys. amperów.

Stanowi to 99 proc. całej energii wyzwalanej w błyskawicy i niemal całą jej jasność.

Jest więc tym, co postrzegamy jako piorun. Wystrzeliwuje on z ziemi do chmury, ale kiedy patrzymy nieuzbrojonym okiem wydaje się nam, że jest odwrotnie.

Na tym zwykle jednak się nie kończy. Po trwającej 20-50 milisekund przerwie, jeśli tylko w chmurze jest wystarczająco duży ładunek elektryczny, w zjonizowanym przez wyładowanie główne kanale, pojawia się kolejne wyładowanie pilotujące (lider). Nie jest on już zwykle rozgałęziony,



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34320453

GŁOSUJ W WYBORACH DO
PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Materiał sfinansowany z wpłat aktywistów i aktywistek
Akcji Demokracji. Dowiedz się więcej i zobacz spot na 9czerwca.eu.

AKCJA DEMOKRACJA



• Wylądowanie atmosferyczne w czasie burzy

FOT. JAKUB ORZE-
CHOWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

wszak płynie po wyznaczonym wcześniej torze i z tego powodu nazywany jest strzałą (dart leader).
Inicjuje on kolejne wylądowanie główne (powrotne) po tym samym torze. Sytuacja może się powtarzać wiele razy.
Każde następne wylądowanie jest słabsze, a przerwy między nim a poprzednim krótsze.
Największa zaobserwowana liczba pojedynczych wylądowań w jednym piorunie wyniosła 47. Wylądowania wtórne powodują, że widzimy błyskawicę jako migoczący obiekt. Niektóre wtórne lidery (a za nimi wylądowania główne) mogą wybrać inną drogę. Wtedy powstają wyjątkowo spektakularne błyskawice z rozgałęzieniami sprawiające wrażenie jakby przeskakiwały z jednego miejsca na drugie. ●

Mózg

Wiemy, który jego fragment jest odpowiedzialny za altruizm

Naukowcy potwierdzili jego obecność, badając osoby, u których ów fragment mózgu został uszkodzony.

Tomasz Ulanowski

Badanie zachowań pacjentów neurologicznych to zwyczajowa metoda poznawania funkcji różnych obszarów ludzkiego mózgowia.
W ten sposób – studiując przypadek słynnego Pacjenta H.M. (więcej o jego historii pod powyższym linkiem) – dowiedzieliśmy się np., że procesorem pamięci jest hipokamp. Bez niego mózg nie potrafi formować wspomnień.
Ta zwyczajowa metoda bierze się stąd, że ani naukowcy, ani lekarze, ani tym bardziej obiekty badań nie godzą się na to, żeby bez medycznego powodu „grzebać” w ludzkim mózgowiu. Jednak podczas niezbędnych ingerencji chirurgicznych (np. leczących epilepsję) można przeprowadzić różne badania.
Podobnie można szukać funkcji poszczególnych fragmentów mózgu u osób, u których te właśnie fragmenty zostały uszkodzone.
Takich pacjentów znaleźli naukowcy z Oksfordu i Uniwersytetu w Birmingham. Jak opowiadają w najnowszym wydaniu pisma „Nature Human

Behaviour”, w swoim eksperymencie zbadali 25 pacjentów z uszkodzeniami brzuszno-przyśrodkowego rejonu kory przedczołowej, 15 chorych z innymi uszkodzeniami mózgu oraz 40 zdrowych osób (dwie ostatnie grupy pełniły tzw. funkcję kontrolną).
Dlaczego interesował ich właśnie brzuszno-przyśrodkowy fragment kory przedczołowej?
Kora przedczołowa to część naszego mózgu położona w pobliżu oczu. Odpowiada za racjonalne myślenie i panowanie nad uczuciami.
Jej rejon brzuszno-przyśrodkowy – jak pokazały wcześniejsze badania przeprowadzone pośrednimi metodami obrazowania – pełni ważną rolę w zachowaniach moralnych, społecznych i altruistycznych.
Autorzy publikacji postanowili więc sprawdzić te doniesienia bezpośrednio i eksperymentalnie.

Rejon brzuszno-przyśrodkowy kory przedczołowej – jak pokazały wcześniejsze badania – pełni ważną rolę w zachowaniach moralnych, społecznych i altruistycznych

Zaangażowali badane przez siebie osoby w różne gry społeczne, w których zarabiała one pieniądze dla siebie i innych dopiero co poznanych ludzi. Pojawiał się więc powód, by zainwestować w nową znajomość.
Jak się okazało, osoby z uszkodzoną brzuszno-przyśrodkową korą przedczołową miały z tym wyraźny problem. W efekcie, zarobiły wyraźnie mniej pieniędzy (zarówno dla siebie, jak i nowych znajomych) od badanych z dwóch grup kontrolnych.
– Ten rejon mózgu [brzuszno-przyśrodkowa kora przedczołowa] jest szczególnie interesujący, bo w nastoletnim mózgu dojrzewa późno, a wraz z wiekiem ulega dalszym zmianom – wyjaśnia prowadząca eksperyment prof. Patricia Lockwood.
Wszyscy rodzice ten problem zresztą dostrzegają.
Problem, czyli egoizm i brak rozsądku u dojrzewających dzieci.
Zdaniem prof. Lockwood można próbować wpłynąć na korę przedczołową i jej brzuszno-przyśrodkowy fragment za pomocą narzędzi edukacyjnych. Innym rozwiązaniem mogłaby być farmakoterapia
A w przyszłości pomogą być może metody genetyczno-molekularne, które pozwoliłyby naprawić uszkodzony fragment mózgowia. ●

REKLAMA R E K L A M A Kraj/34319717

FOTOFESTIWAL ZAPRASZA DO ŁODZI!

O świecie i rodzinie poprzez fotografię

Fotofestiwal to jeden z największych i najbardziej znaczących festiwali fotografii w Polsce. Projekty gwiazd polskiej i międzynarodowej sceny artystycznej w wielu wypadkach będzie można zobaczyć tylko raz lub po raz pierwszy.

W tym roku czekają na nas premiery projektów Weroniki Gęsickiej, Przemka Dzienisa i Magdy Hueckel. Sekcja międzynarodowa opowie – często w sposób przewrotny – o relacjach rodzinnych i trudnych strukturach społecznych.
Fotofestiwal w Łodzi to kilkadziesiąt wystaw, wydarzeń, fotospacerów, imprez i pokazów filmowych na terenie całego miasta. Szlakiem sztuki można zwiedzać to zagadkowe miasto. W monumentalnym Muzeum Miasta Łodzi zobaczymy wystawę mistrza rumuńskiej fotografii Iosifa Királego. W nowo otwartej Kamienicy Hilarego Majewskiego – naczelnego architekta fabrykanckiej Łodzi – wystawa litewskiej artystki Dovilė Dagienė i pierwsza po latach przerwy wystawa osobistych prac Przemka Dzienisa – nagradzanego artysty i reżysera teledysków Zalewskiego i Brodki. W Galerii Re:Medium Weronika Gęsicka pokaże projekt poświęcony fikcyjnym hasłom znalezionym przez nią w encyklopediach.

Program Główny, czyli światowa fotografia, pokazana zostanie w centrum festiwalowym Art_Inkubator – starych magazynach bawelny. Tam też będzie można zobaczyć m.in. pierwszą w Polsce fotograficzną wystawę dla dzieci w wieku 7-12 lat, która zapyta o to, jak wyglądałby świat bez fotografii? W tej części zobaczymy też Program Otwarty, czyli 6 projektów wyłonionych spośród 1200 zgłoszeń z całego świata. Wśród nich opowieści m.in. o współczesnej Bośni i Hercegowinie oraz Albanii. „Atlas krajów, które nie istnieją” to z kolei projekt o wspólnotach, których narodowości nie zostały uznane na międzynarodowej arenie.
Spośród dziesiątek festiwalowych wydarzeń na szczególną uwagę zasługują wystawy Petera Puklusa i Diego Moreno.
Puklus to jeden z najwybitniejszych współczesnych fotografów węgierskich. Artysta rozwija swój oryginalny słownik wizualny dotyczący kwestii życia rodzinnego. Wystawą „Matka Bohaterka i Ojciec Bohater” kwestionuje dynamikę z góry ustalonych rzekomych ról kobiecych i męskich, dekonstruuje heroizm macierzyństwa i ojcowski obowiązek budowy i ochrony domu.
Z kolei Diego Moreno – nazywany „artystą, który kształtuje przyszłość fotografii” – pokaże w Łodzi projekt stworzony na bazie rodzinnego archiwum. Moreno przy użyciu różnych materiałów ingeruje w fotografię w akcie buntu przeciwko katolickiej heteronormatywnej kulturze, w której wyrósł. Wystawa „Złośliwe wpływy” to jednocześnie wizja alterna-



tywnego świata, w którym nie ma poczucia winy, jak i osobisty hołd oddany rodzinnym fotografiom.
Znakomicie zapowiada się też wystawa prac artystki wizualnej, reżyserki i fotografi polskiej sceny teatralnej – Magdy Hueckel, która zajmie głos w dyskusji o przedstawieniach kobiecego ciała w kulturze. W kolażach tworzonych ze zdjęć z archiwów fotograficznych i gazet artystka niweluje podział na płęć, w zamian oferując gloryfikację swobody i poszukiwanie tego, co zakazane.
Pełen program na **www.fotofestiwal.com** i w mediach społecznościowych.
Fotofestiwal – 23. Międzynarodowy Festiwal Fotografii w Łodzi
13-23 czerwca 2024
www.fotofestiwal.com
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

AGATA SZCZYGIELSKA-JAKUBOWSKA



WAKACJE W WIEZIENIU

Daniel Dembowski, student medycyny i biologii eksperymentalnej na uniwersytetach w Łodzi i Szczecinie, 6 maja poleciał na wycieczkę do Tunezji. Chciał zwiedzić Tunis. Znalazł się w więzieniu na pustyni, 150 km od miasta.

– Z Danielem mieszkalem przez pół roku w pokoju. Kulturalny jest, pracowity, unika konfliktów, a jak już w jakiś wpadnie, to załatwia wszystko pokojowo – mówi Adam, kolega Daniela Dembowskiego ze studiów. – Był zadowolony z życia, nie ukrywał nic. Podziwiałem go ze względu na to, że od początku studiował dwa kierunki. Bardzo mądry, dużo czytał, każdą wolną chwilę się uczył. Często razem się ucziliśmy do 2. czy 3. w nocy. Daniel dużo podróżuje, lubi zwiedzać świat. Gdy wyprowadzał się z akademika, mówił mi, że myśli o jakiejś wycieczce w maju, rozpatrywał Egipt, Tunezję. Mówił, że północna Afryka to tanie hotele przy wysokiej jakości obsługi. Ja jestem w szoku, że mógł wpaść w takie kłopoty. Bardzo mu współczuję.

Jak informują rodzice Daniela – Kamila i Grzegorz Dembowscy – ich syn wyjazd wykupił przez internet na stronie travelplanet.pl od biura podróży

Join Up!. Na miejscu zameldował się w hotelu Hou-da Yasmine w Hammamet. 10 maja postanowił wybrać się na indywidualną wycieczkę.

– Syn poleciał w poniedziałek, a w piątek to się stało – mówi Grzegorz Dembowski. – W piątek, 10 maja Daniel postanowił zobaczyć Tunis. On nie lubi leżeć na plaży i się smażyć, z reguły wolny czas spędza aktywnie. Lubi zwiedzać. Na wycieczkę wybrał się sam. Pojechał pociągiem z miejscowości Hammamet, gdzie miał wykupiony pobyt w hotelu, do centrum Tunisu.

Samodzielne wycieczki nie były przewidziane w programie pobytu. Biuro podróży nie gwarantowało w takich przypadkach zapewnienia przejazdu ani towarzystwa opiekunów. – Zorganizowane wycieczki z reguły wyglądają tak: pięć minut zwiedzania, a potem dwie godziny zakupów na jakichś lokalnych straganach. A on tego nie lubił, on wołał cho-

dzić, oglądać ciekawe miejsca i robić sobie pamiątkowe zdjęcia – mówi Grzegorz Dembowski.

CO SIĘ WYDARZYŁO PRZED HOTELEM

– Gdy z nim mieszkalem, nie widziałem u niego jakiegos zachowania wskazującego na szukanie kłopotów – podkreśla Adam. – Jak gdzieś szliśmy razem, to trzymał się grupy. Był duszą towarzystwa. Kaskaderem nie był, więc jeśli rzeczywiście zrobił coś niedozwolonego, to myślę, że z niewiedzy.

Co się wydarzyło 10. maja, rodzice Daniela wiedzą jedynie z relacji polskiego konsula w Tunisie Macieja Kowalskiego. Po dotarciu do Tunisu Daniel miał spacerować po centrum miasta. W okolicach jednego z hoteli, w którym najprawdopodob-

niej zatrzymała się delegacja związana z konfliktem palestyńsko-izraelskim, Polak natknął się na demonstrację.

– Jak nam przekazano, było dużo ludzi, dużo policji. Daniel zainteresował się, co się tam dzieje, zrobił parę zdjęć. Podbiegło do niego kilku mężczyzn, jak się potem okazało, nieumundurowanych funkcjonariuszy policji. Chcieli mu zabrać telefon – opowiada ojciec Daniela. – Syn najprawdopodobniej sądził, że jest to próba kradzieży. Zaczął uciekać, ale został zatrzymany. Mężczyźni wciągnęli go do samochodu, dopiero tam pokazali legitymacje.

Gdy Daniel Dembowski przekonał się, że ma do czynienia z funkcjonariuszami policji, według ustaleń konsula, miał bez oporu okazać telefon. Policjanci na miejscu sprawdzili urządzenie i stwierdzili, że w trakcie zwiedzania zrobił zdjęcia m.in. budynku, którego fotografowanie jest zabronione, oraz manifestantów i policjantów.

– Powodem zatrzymania było to, że chodził samotnie, robił pamiątkowe zdjęcia – nie ma wątpliwości ojciec studenta. – Funkcjonariusze zainteresowali się, czy fotografował demonstrację, w telefonie znaleźli też podobno zdjęcia policjantów, co jest tam zabronione.

Jak przekazał Maciej Kowalski, policja przeprowadziła przeszukanie w pokoju hotelowym Daniela. Mimo że nie znaleziono tam nic podejrzanego, został zabrany do aresztu bez podania żadnych zarzutów. O fakcie zatrzymania nie powiadomiono polskiej ambasady ani rodziny.

DEMBOWSCY NIE MAJĄ Z SYNEM KONTAKTU

– Przez trzy dni Daniela szukał konsul RP w Tunezji. Powiadomiliśmy go, ponieważ myśleliśmy, że syn został porwany – mówi Kamila Dembowska. – O tym, że został zatrzymany przez policję, dowiedzieliśmy się, dopiero gdy – zaniepokojeni, że nie ma z nim kontaktu – zawiadomiliśmy biuro podróży i konsulat. Dopiero konsul skontaktował się z rezydentem biura podróży, który przy pomocy półprywatnych kontaktów właściciela firmy ustalił, że Daniel został zatrzymany przez policję. A policja nie raczyła nikogo o tym fakcie poinformować, mimo tego, że zatrzymanie dotyczyło obcokrajowca – podkreśla matka polskiego studenta.

23 maja, po prawie dwóch tygodniach przetrzymywania Daniela Dembowskiego w policyjnym areszcie w Tunisie, odbyło się pierwsze przesłuchanie. – Pani sędzia nie ustosunkowała się w żaden sposób do argumentów przedstawionych przez konsula ani współpracującego z konsulem prawnika, nie przedstawiła wobec syna żadnych zarzutów – mówi Grzegorz Dembowski. – Wstępnie zapoznała się z aktami i stwierdziła, że zaproponowany przez konsulat tłumacz jest dla niej niewystarczający i zamierza powołać biegłego tłumacza przysięgłego z Tunezji. Powiedziała, że musi być przeprowadzona dogłębna analiza telefonu, który przecież jest w ich posiadaniu już od 15 dni. I wyznaczyła kolejny termin na 3 czerwca. Dodała, że powinniśmy się cieszyć, że tak szybko.

– Daniel nie zna arabskiego, a w tym języku prowadzona była rozprawa. Tłumacza zapewniła ambasada polska, był to pracownik konsultatu – wyjaśnia Dembowska. – Sędzia na pierwszej rozprawie nie zapewniła ze swojej strony tłumacza. Nie wiadomo, czy na następnej rozprawie taki tłumacz nareszcie się pojawi.

CO TURYŚCI POWINNI WIEDZIEĆ?

Pytamy, czy tunezyjskie organy ścigania łączą Daniela z uczestnikami manifestacji, której był świadkiem?

– Raczej nie, podobno wcale nie chodzi o tę manifestację, ale sąd chce wykluczyć, że Daniel przynależy do jakiejś organizacji terrorystycznej. No, bo po cóż, zdaniem strony tunezyjskiej, miałby sam chodzić po mieście, robić zdjęcia? Podobno próbują ustalić, czy nie miał kontaktu z jakimiś grupami terrorystycznymi – mówi Dembowski.

– W Tunezji, jak się dowiedzieliśmy, stan wyjątkowy trwa już od 10 lat, nie wiem, czy turyści, którzy beztrudno do tego kraju jeżdżą, w ogóle o tym wiedzą? – zastanawia się Kamila Dembowska. – Na podstawie tych przepisów, bez podania jakichkolwiek zarzutów Daniel jest przetrzymywany nadal, a jedynie, jak się wydaje, wokół czego koncentruje się dochodzenie, to jakieś stare zdjęcia z jego telefonu.

Szukają w tym telefonie, nie wiadomo czego, pani sędzia przedłużyła jego pobyt w więzieniu o kolejne 11 dni. Podobno ma być robiona ekspertyza urzędnia, nie wiadomo po co, bo może są tam jakieś zdjęcia w arafatce? A może zdjęcia jak się z dziadkiem w wojnę bawi? – z goryczą dodaje matka Daniela.

Daniel Dembowski w areszcie policyjnym przebywał przez 15 dni, później, na podstawie przepisów antyterrorystycznych, sąd zdecydował o przeniesieniu go do odległego więzienia.

– Nie mieliśmy z synem żadnego kontaktu, jedyne kontakty ma prawnik i konsul, ale tylko raz w tygodniu – mówi pan Grzegorz. – Wiemy, że obecnie jest przetrzymywany w więzieniu na pustyni, oddalonym około 150 kilometrów od Tunisu. Wiemy, że są tam groźni przestępcy, mordercy. Dojazd na miejsce jest bardzo utrudniony, no więc w praktyce są tam tylko osadzeni i strażnicy. Konsul nie jest w stanie powiedzieć, w jakich warunkach Daniel tak naprawdę przebywa. Jest wyprowadzany na widzenie z prawnikiem i konsulem, ale co się dzieje w samym więzieniu, tak naprawdę nie wiadomo.

– Podejście strony tunezyjskiej jest takie: proszę się nie denerwować, wszystko jest w porządku, bezpieczeństwo jest zapewnione – dodaje pani Kamila. – Ale nie do końca w to wierzymy. Trudno powiedzieć, czy naprawdę bezpieczeństwo może być zapewnione w więzieniu, w dodatku w odniesieniu do chłopaka, który nigdy nie miał żadnych problemów z prawem, nigdy nie był za nic karany.

CO KRYJE TELEFON ZWYKŁEGO TURYSTY

Pytamy, czy Daniel mógł zrobić coś, co sprowokowało policję i sąd w Tunezji do podjęcia przeciw niemu takich działań? – Dostaliśmy z konsultatu odpis wniosku sędzi, nie ma tam żadnych zarzutów wobec syna, jest tylko informacja, że postępowanie toczy się „w sprawie”, mają zbadać, czy Daniel nie jest terrorystą. Absurd. Wiemy, że badali jego kontakty, stronę na Facebooku, ale co tam mogli znaleźć? Zwykłe zdjęcia chłopaka, który spotyka się ze znajomymi, zdjęcia palm, morza, hotelu. Daniel jest zwykłym studentem i turystą, który nigdy nie miał konfliktu z prawem – zapewnia ojciec mężczyzny.

Jak dodaje, nie była to pierwsza podróż Dembowskich do odległych krajów. – Podróżujemy bardzo dużo, nigdzie nigdy nie spotkaliśmy się z tym, że takie postępowanie, jak to, co robił Daniel, jest penalizowane. Byliśmy nieraz w Egipcie, w Turcji, tam policjanci i żołnierze nawet zachęcali do robienia wspólnych zdjęć. Trudno było przypuszczać, że za to można się znaleźć w więzieniu. Podobno jednak zdjęcia z manifestacji już nie stanowią obciążenia, a podnoszona jest sprawa innych fotografii, jakie się znajdowały w telefonie Daniela. Jako podejrzanego wymieniane jest obecnie podobno jakieś zdjęcie sprzed wielu lat w arafatce, zrobione w Egipcie, podczas rodzinnego wyjazdu. To absurd – uważa Dembowski.

– Daniel ma taką urodę, że na pierwszy rzut oka mógł być błędnie wzięty za osobę z korzeniami z jakiegoś kraju arabskiego, nawet czasami w żartach mu z tego powodu dokuczaliśmy. Może to jest powód zatrzymania? – zastanawia się Adam, kolega

Daniela. – Wątpię, żeby on dał policji jakiegokolwiek realne powody do zatrzymania. Nie jest konfliktowy, nie był na bakier z prawem.

NIEBEZPIECZNE ZDJĘCIE W ARAFATCE

Szukamy punktu zaczepienia, który może stanowić wskazówkę, dlaczego służby tunezyjskie przetrzymują polskiego obywatela. Czy naprawdę chodzi o zdjęcie w arafatce?

– Rzeczywiście, wysuwane są przez tunezyjskie organy ścigania absurdalne wnioski wobec syna. Podnoszona jest kwestia zdjęcia w telefonie sprzed kilku lat z wycieczki do Egiptu z chustą tzw. arafatką na głowie, podobno wyjaśniana jest sprawa odbicia przeszkolenia wojskowego. To prawda, Daniel zapisał się do WOT, ale po to, aby mieć dodatkowe środki na utrzymanie w trakcie studiów oraz dodatkowe punkty na studia medyczne – wyjaśnia jego matka.

Piotr, inny kolega ze studiów, poznał Daniela we wrześniu 2023 roku podczas służby przygotowawczej. – Rekrutowaliśmy się na te same studia, czyli na medycynę wojskową, jest taki kierunek w Łodzi, uczymy się na UMEDzie, ale jesteśmy przy tym w wojsku i skoszarowani na jednostce – opowiada. – Z Danielem mieszkaliśmy w sąsiednich pokojach na pododdziale. Było dużo żartów. Ogólnie Daniel był bardzo towarzyski, był też bardzo ambitny. Niestety na sesji zimowej powinęła mu się noga i trochę zabrakło, żeby zdał, na początku marca odszedł do cywila. Za zarobione pieniądze wyjechał, żeby odpocząć i się zrelaksować. Z tego, co pamiętam, chyba miał zamiar rekrutować na te same studia jeszcze raz i wrócić w październiku do wojska. Bardzo lubił tatuaże, miał dużo dziarek. Niektóre były związane z medycyną, niektóre z bronią, inne z podróżami – mówi Piotr.

Zastanawiamy się, czy Daniel wiedział, jakie zasady panują w Tunezji, czy biuro podróży uprzedzało, że lepiej samodzielnie się nie oddalać?

– Jeżeli byśmy wiedzieli, że jest tam niebezpiecznie, nikt by go tam nie puścił – zapewnia ojciec Daniela. – Ale skoro biura podróży organizują wyloty do Tunezji, gwarantują bezpieczeństwo, to znaczy, że jest to kraj bezpieczny, można tam wypoczywać i zwiedzać. Nie mamy informacji, czy biuro podróży ostrzegało, by samemu się nie oddalać. W zeszłym roku my tam byliśmy z żoną, zapewniano nas, że to spokojny, bezpieczny kraj. Daniela z nami wtedy nie było, miał wtedy rekrutację na studia. Dlatego postanowił w tym roku to nadrobić.

Rodzice Daniela Dembowskiego niecierpliwie czekają na informacje. Utrzymują kontakt z konsulem w Tunezji. Starają się nie tracić nadziei na szybkie wyjaśnienie sprawy, ale trudno przewidzieć, czy 3 czerwca znowu nie usłyszą, że telefonu jeszcze nie udało się zbadać, w związku z czym znowu nastąpi odroczenie na przykład o kolejny miesiąc. A wtedy kolejny miesiąc Daniel Dembowski będzie siedział w więzieniu bez żadnych zarzutów. ●

* Imiona kolegów Daniela Dembowskiego na ich prośbę zostały zmienione.

Dopiero konsul ustalił, że Daniel został zatrzymany. Policja nie raczyła nikogo poinformować, mimo że zatrzymanie dotyczyło obcokrajowca

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

dr hab. n. med. Adam Janas*

...pełnego pęcherza
z mierzeniem ciśnienia

Aby prawidłowo zmierzyć ciśnienie tętnicze, potrzebujemy ciśnieniomierza, najlepiej takiego, który jest zwalidowany i posiada odpowiednie atesty. Mankiet ciśnieniomierza powinien mieć rozmiar odpowiedni do obwodu naszego ramienia. Niedopasowany rozmiar zafalszuje wartość ciśnienia. Pomiar powinien być wykonywany na siedząco, w cichym pomieszczeniu, w komfortowej temperaturze, z opróżnionym pęcherzem. Pomiar ciśnienia wykonywany z pełnym pęcherzem może zostać zawyżony nawet o 10-15 mmHg.

Istotna jest też nasza pozycja – przedramię powinno być oparte na blacie stołu, nogi nie powinny być skrzyżowane, a plecy wygodnie oparte. Mankiet ciśnieniomierza w przypadku ciśnieniomierza naramiennego powinien znajdować się na wysokości serca. Nie mierzy się ciśnienia bezpośrednio po wysiłku, posiłku lub paleniu papierosa. Równie ważne jest, aby nie mierzyć ciśnienia podczas silnych emocji lub lęku. Zaburzyć wynik może również gorączka. Przed wizytą u lekarza mającą na celu zdiagnozowanie nadciśnienia tętniczego, warto mierzyć przez tydzień ciśnienie w domu, by porównać wartości. ● **Not. ET**

*kardiolog Grupa American Heart of Poland

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Komórki krwi
specjalizują się
w różnych zadaniach?

Łudzka krew to płynna tkanka, która składa się z osocza oraz erytrocytów, leukocytów i trombocytów.

Produkowana jest w szpiku kostnym. W tej fabryce krwi funkcjonuje wiele linii produkcyjnych, mających za zadanie wytwarzanie poszczególnych rodzajów krwinek. **Erytrocyty** pełnią w organizmie człowieka rolę kurierów – transportują cząsteczki tlenu z naszych płuc do wszystkich tkanek i narządów. Dzięki ich pracy w organizmie wytwarzana jest energia, niezbędna do procesów życiowych. Gdy mamy ich za mało, może pojawić się niedokrwistość potocznie zwana anemią. **Trombocyty** działają, gdy się skaleczymy. Wówczas gromadzą się, żeby stworzyć naturalny plaster opatrunkowy. **Leukocyty** odpowiadają za odporność i pełnią funkcję armii, która broni nas przed atakiem wrogów zewnętrznych: wirusów, bakterii, grzybów oraz pasożytów, ale również przed atakiem wrogów wewnętrznych, jakimi są np. komórki nowotworowe.

Funkcjonowanie tych poszczególnych elementów sprawdza się w badaniu morfologii krwi. Na tej podstawie można ocenić, czy w organizmie nie zachodzą zmiany chorobowe. ●

Liczba

2

MLN

● **potencjalnych dawców szpiku kostnego, czyli osób, które są gotowe pomóc chorym na nowotwory krwi, zarejestrowało się w Polsce** – podaje Fundacja DKMS

Poradnik



FOT. SHUTTERSTOCK

● **CZY TWÓJ DOM JEST TOKSYCZNY? CheckED to narzędzie internetowe, dzięki któremu można sprawdzić czy nasz dom jest bezpieczny. Po odpowiedzi na pytania dotyczące nawyków konsumpcyjnych, stylu życia i materiałów, z jakich wykonane są przedmioty w domu otrzymamy informację, czy jesteśmy narażeni na działanie szkodliwych chemikaliów**

Jak rozpoznać RZS

Reumatoidalna
i obrzęk. A po

Reumatoidalne zapalenie stawów (RZS) to najczęstsza choroba zapalna stawów. Brak diagnozy oraz odpowiedniego leczenia powoduje skrócenie życia o siedem lat u mężczyzn i o trzy lata u kobiet.

Margit Kossobudzka

RZS dotyka 0,5-1,0 proc. ogólnej populacji na całym świecie. W Polsce choruje 400-600 tys. osób. Nie jest do końca jasne, co jest przyczyną tej choroby zapalnej.

Wśród czynników wywołujących RZS wymienia się:

- mechanizmy immunologiczne, czyli błędy w pracy układu odpornościowego, który własne tkanki traktuje jak wroga i je niszczy;
- zakażenia wywołane przez niektóre bakterie i wirusy, które mogą prowokować odpowiedź zapalną;
- palenie papierosów;
- stres;
- zmiany hormonalne;
- czynniki środowiskowe;
- predyspozycje genetyczne.

Wiadomo, że np. u palaczy papierosów z polimorfizmem genu PTPN22 ryzyko wystąpienia RZS wzrasta aż 140 razy.

W powszechnej opinii zapalne choroby reumatyczne, których jest ponad 200, dotyczą głównie osób w podeszłym wieku. To nie jest do końca prawda.

U kobiet RZS z reguły ujawnia się między 30. a 50. rokiem życia. U mężczyzn ryzyko zachorowania zwiększa się z wiekiem.

RZS IDZIE W PARZE
Z COVID-19

Ważne informacje dotyczące przyczyn RZS pojawiły się podczas pandemii COVID-19. Naukowcy z Korei Południowej i Japonii udowodnili, że osoby, które przechorowały zakażenie koronawirusem, są bardziej narażone na ryzyko wystąpienia reumatoidalnego zapalenia stawów w porównaniu z osobami, które nie przeszły zakażenia lub przeszły zakażenie wirusem grypy.

Dodatkowo ostry przebieg COVID-19 wiązał się z wyższym ryzykiem zachorowania na RZS.

Co istotne, pacjenci zakażeni SARS-CoV-2, którzy zostali wcześniej zaszczepieni przeciwko temu wirusowi, nie wykazywali zwiększonego ryzyka zachorowania na reumatoidalne zapalenie stawów. Wyjątkiem były osoby po ciężkim przebiegu COVID-19.

ZABURZONY MIKROBIOM
SPRZYJA RZS

Ostatnio, do czynników predysponujących do wystąpienia RZS zalicza się również zaburzoną równowagę mikrobioty jelit. Tak

m.in wynika z publikacji w piśmie „Arthritis & Rheumatology”, gdzie zespół z Niemiec i Chin opisał badanie, którego celem było określenie mikrobiomu jelitowego i opisanie związków zawartych w surowicy krwi u osób z wysokim ryzykiem reumatoidalnego zapalenia stawów (RZS).

Okazało się, że różnorodność drobnoustrojów w kale była niższa u osób z grupy wysokiego ryzyka RZS niż u osób zdrowych. Poza tym, metabolity w surowicy w grupie „pre-RZS” znacznie różniły się od tych zmierzonych u osób zdrowych.

Co ważne, bakterie jelitowe przeszczepione myszom od osób z grupy ryzyka istotnie zwiększyły przepuszczalność jelit.

Także liczba komórek odpornościowych w węzłach chłonnych była zwiększona u myszy otrzymujących kał od osób „pre-RZS”.

PROBLEMY ZACZYNAJĄ
SIĘ OD ZĘBÓW

Jest też teoria infekcji ogniskowej zakładająca, że stan jamy ustnej może znacząco wpływać na choroby rozpoczynające się lub toczące w innych częściach ciała. Dziś mamy coraz więcej dowodów na to, że jama ustna może rzeczywiście służyć jako rezerwuuar dla ogólnoustrojowego rozprzestrzeniania się bakterii chorobotwórczych i ich toksyn, prowadząc do infekcji i stanów zapalnych w odległych miejscach ciała.

Kluczowe wydają się zwłaszcza choroby przyzębia. Uważa się, że nieleczone prowadzą do uwolnienia bakterii przez osłabione dziąsła do krwiobiegu.

Liczne badania kliniczne wskazują na potencjalny związek między RZS a przewlekłym zapaleniem przyzębia.

Poza tym, leczenie infekcji przyzębia zmniejsza nasilenie aktywnego RZS, co sugeruje, że zły stan przyzębia nie tylko może inicjować, ale też podtrzymywać autoimmunologiczną odpowiedź zapalną organizmu.

JAK SIĘ OBJAWIA
RZS?

Stawy to ruchome połączenia części naszego szkieletu, które umożliwiają nam poruszanie się. Z tego względu są ciągle narażone na obciążenia. Żeby podczas każdego ruchu kość w stawie nie tarła o kość, powierzchnie stawowe kości pokryte są odporną śliską chrząstką, która zapewnia „gładkość” ruchu.

Stawy umożliwiają zarówno ruch obrotowy, zginanie, prostowanie, przesuwanie, jak i przywodzenie czy odwodzenie. To bardzo newralgiczne miejsca w naszym ciele.

TYLKO ZDROWIE

ne zapalenie stawów to ból tem zniszczenie



Ich uszkodzenia, urazy i deformacje są bardzo bolesne, przez co obniżają komfort życia osoby chorej, a nawet prowadzą do trwałego kalectwa.

Reumatoidalne zapalenie stawów (RZS) jest przewlekłą chorobą zapalną atakującą stawy i różne narządy.

Najbardziej charakterystycznym jej objawem jest ból, sztywność oraz obrzęk stawów rąk i stóp, jednak zapalenie może dotyczyć także innych stawów.

Podłożem choroby jest proces zapalny rozpoczynający się wewnątrz stawu. Dochodzi w nim do powiększania się błony maziowej i niszczenia przylegających struktur. Pacjent najpierw czuje ból i obrzęk, po czym następuje nieodwracalne zniszczenie i utrata ruchomości stawu. Wtedy też powstają wtórne zmiany zwyrodnieniowe. Nie wiadomo jednak, co ostatecznie skłania błonę maziową wyścielającą staw do reakcji zapalnej.

W RZS występują również zmiany pozastawowe, obejmujące m.in. skórę, oczy, płuca, serce, układ nerwowy, jamę ustną, wątrobę, nerki. U chorych występują także zaburzenia hematologiczne.

JAK ZBADAĆ RZS?

U większości chorych RZS rozwija się stopniowo, jednak nie latami, jak niektórzy uważają. Może minąć kilka tygodni, a nawet miesięcy, zanim dolegliwości staną się na tyle dokuczliwe, że skłonią nas do szukania pomocy lekarskiej. Rzadziej mamy do czynienia z nagłym rozwojem choroby, w ciągu kilku lub kilkunastu dni.

Na początku zazwyczaj pojawiają się objawy ogólne przypominające grypę, takie jak uczucie osłabienia, rozbicia, stan podgorączkowy, ból mięśni, utrata apetytu, a także zmniejszenie masy ciała. Mogą one wyprzedzać objawy stawowe lub im towarzyszyć.

Jeżeli pojawi się ból i obrzęk stawów, powinniśmy niezwłocznie zgłosić się do lekarza. Osobami z podejrzeniem RZS zajmuje się reumatolog.

Lekarz, na podstawie wywiadu z pacjentem, który ujawnia tkliwość i obrzęk w obrębie stawów, zaleca rozszerzoną diagnostykę.

Kluczowymi badaniami w diagnozowaniu RZS, uwidaczniającymi uszkodzenie struktur stawowych są badania obrazowe – rezonans magnetyczny, RTG i USG.

• **Jeżeli pojawi się ból i obrzęk stawów, powinniśmy niezwłocznie zgłosić się do lekarza** FOT. SHUTTERSTOCK

Najbardziej charakterystycznym objawem reumatoidalnego zapalenia stawów jest ból, sztywność oraz obrzęk stawów rąk i stóp, jednak zapalenie może dotyczyć także innych stawów

Ich ważnym uzupełnieniem są wyniki badań oceniających obecność markerów RZS – czynnika reumatoidalnego – RF (który jest jednak charakterystyczny dla wielu chorób zapalnych) oraz przeciwciał ACPA (przeciwciała przeciw białkom cytrulinowanym) oznaczanych zbiorczo testem anty – CCP (bardziej ukierunkowanych na RZS)

Poza RF i anty-CCP warto wykonać oznaczenie OB, CRP i zbadać morfologię krwi, ponieważ wyniki te pokazują nasilenie toczącego się w organizmie zapalenia. Do badań rekomendowanych we wczesnym etapie choroby zalicza się także transaminazy (ALT, AST), kreatyninę i badanie moczu, oceniające pracę wątroby i nerek.

Prawidłowe wyniki RF i anty-CCP mogą też towarzyszyć tzw. serologicznie ujemnej postaci RZS. Oznacza to, że przy stawianiu diagnozy, dla lekarza najważniejszy nie jest wynik wskazujący na obecność charakterystycznych dla choroby przeciwciał, ale dolegliwości zaobserwowane i zgłaszane przez pacjenta.

Szybkie rozpoznanie choroby decyduje o skuteczności leczenia, a jeśli rozpocznie się ono odpowiednio wcześnie, istnieje nawet szansa na trwale wycofanie się choroby. ●

TYLKO ZDROWIE

Przewodnik po terapiach

Leczenie RZS polega na dążeniu do remisji cho

RZS nie da się wyleczyć, ale można powstrzymać jego rozwój. Chodzi o to, by utrzymać chorobę w ryzach, czyli w jak najniższej aktywności.

Margit Kossobudzka

Celem leczenia RZS jest zapobieganie uszkodzeniom stawów i utraty ich funkcji, a także zmniejszenie bólu. Na szczęście, dzięki postępom w medycynie chorzy mogą dobrze funkcjonować.

Pacjent najczęściej dostaje leki przeciwbólowe i przeciwzapalne oraz tzw. leki modyfikujące przebieg choroby (LMPCh). Mogą one spowolnić, a nawet zahamować proces niszczenia stawu.

Reumatolog dr Maria Rell-Bakalarska kiedyś w wywiadzie dla „TZ” powiedziała, że lekarze muszą zmienić podejście do leczenia chorych na RZS, uwrażliwiać ich na skutki choroby, by skuteczniej leczyć. – W Polsce nie umiemy mówić otwarcie do pacjentów. W USA chory dostaje ulotkę o RZS, gdzie jest jasno napisane: „Jeśli masz RZS lub podejrzewasz, że możesz mieć, szukaj agresywnego reumatologa”. W naszym odczuciu to brzmi źle, ale chodzi o to, że musimy szukać takiego reumatologa, który „agresywnie” podejście do choroby, żeby jak najszybciej ją zatrzymać, zanim powstaną nieodwracalne szkody – tłumaczyła.

Prawda jest taka, że pacjent z podejrzeniem RZS musi być zdiagnozowany w pierwszych trzech miesiącach trwania choroby i w tym czasie rozpocząć leczenie.

Jeśli tak się nie stanie, szanse na uzyskanie dobrego wyniku terapii w perspektywie lat są bardzo małe.

CZYM DYSPONUJĄ LEKARZE?

W ostatnich latach strategia leczenia reumatoidalnego zapalenia stawów znacznie ewoluowała. Biologiczne leki modyfikujące przebieg choroby znacząco poprawiły wyniki terapii.

Leki modyfikujące przebieg choroby (LMPCh)

IOdgrywają podstawową rolę w leczeniu RZS, ponieważ nie tylko łagodzą objawy, ale przede wszystkim hamują niszczenie stawów. Powinno się je zastosować możliwie najwcześniej po ustaleniu rozpoznania, aby zapobiec powstaniu nieodwracalnych zmian w stawach. Leki te nie zapewniają jednak pełnego wyleczenia – po ich odstawieniu choroba z reguły nawraca.

Wyróżnia się LMPCh „konwencjonalne syntetyczne” (ksLMPCh), „celowane styn-



• Leki mogą spowolnić, a nawet zahamować proces niszczenia stawu

FOT. SHUTTERSTOCK

tetyczne” (csLMPCh) oraz „biologiczne” (bLMPCh). Do ksLMPCh stanowiących leczenie pierwszego wyboru zalicza się: metotreksat, leflunomid, sulfasalazynę, chlorochinę/hydroksychlorochinę. Metotreksat jest lekiem pierwszego wyboru w RZS, ma on dużą skuteczność i z reguły jest dobrze tolerowany (wiele działań niepożądanych ma charakter przejściowy).

Leki biologiczne

2W leczeniu RZS coraz powszechniej stosuje się tzw. leki biologiczne uzyskiwane za pomocą technik inżynierii genetycznej, które skierowane są przeciwko czynnikom zaangażowanym w proces zapalny. Leki te są zarezerwowane dla

pacjentów, u których nie udaje się uzyskać odpowiedniej kontroli choroby mimo stosowania maksymalnych tolerowanych dawek leków syntetycznych, rzadziej jako wstępne leczenie osób z dużą aktywnością choroby i czynnikami złego rokowania.

Wyróżnia się kilka typów leków biologicznych, zależnie od ich docelowego miejsca działania (m.in. TNF, II-6, limfocyty T lub B). Leki te podaje się najczęściej podskórnie, rzadziej dożylnie.

W leczeniu RZS najczęściej stosuje się adalimumab, etanercept, infliksymab, certolizumab, golimumab, abatacept, tocilizumab, rytuksymab.

Od 1 kwietnia br. obowiązuje nowa lista refundacyjna.

W refundacji znalazł się m.in. tocilizumab w nowych formach podania.

Dotychczas lek mógł być podawany wyłącznie w warunkach szpitalnych w postaci infuzji dożylnej. Takie rozwiązanie często wiązało się z koniecznością hospitalizacji pacjenta. Przy stosowaniu tocilizumabu w nowej formie ampulko-strzykawek oraz wstrzykiwaczy pacjent odwiedza placówkę medyczną tylko raz na kwartał. Możliwość przyjmowania leków w warunkach domowych nie tylko zmniejsza koszty dojazdów i zapewnia większą elastyczność terapii, ale też ogranicza stres związany z procesem leczenia.

W Polsce obecnie wszyscy chorzy na RZS z aktywnym procesem zapalnym mają dostęp do leków biologicznych, ale mamy jeszcze sporo do nadrobienia w stosunku do bogatych krajów, gdzie nawet 30 proc. cho-

rych otrzymuje leki biologiczne. U nas jedynie 1,5–3 proc.

Inhibitory kinaz janusowych

3To leki hamujące szlaki zapalne poprzez tzw. kinazy janusowe. Należą do nich tofacytynib, baricytynib, upadacytynib.

Inhibitory kinaz janusowych są grupą leków stanowiącą alternatywę dla klasycznej terapii licznych chorób. Najbardziej przebadanym lekiem z tej grupy jest tofacytynib. Są stosowane w przypadku braku odpowiedniej reakcji organizmu na dotychczas stosowane leczenie, nietolerancji leków pierwszego rzutu bądź występowania ciężkich skutków ubocznych.

Kinazy janusowe są białkami związanymi z receptorem. Odpowiadają za aktywację białek STAT, które są odpowiedzialne za przekazywanie sygnałów bezpośrednio do jądra komórkowego, gdzie wpływają na ekspresję odpowiednich białek. W skrócie: hamują procesy zapalne.

Glikokortykosteroidy (GKS)

4Szybko zmniejszają objawy zapalenia stawów i hamują proces ich niszczenia, dlatego często stosuje się je na początku choroby (zanim zacznie działać podstawowy LMPCh) oraz w jej zaostrzeniach.

Ze względu na wiele działań niepożądanych lekarze jednak dążą do jak najszybszego zmniejszenia dawki GKS i stosowania ich przez jak najkrótszy czas. Obecnie uważa się, że glikokortykosteroidy powinny być podawane pacjentom jedynie w tzw. terapii po-

Pacjent z podejrzeniem RZS musi być zdiagnozowany w pierwszych trzech miesiącach trwania choroby i w tym czasie rozpocząć leczenie. Jeśli tak się nie stanie, szanse na uzyskanie dobrego wyniku terapii w perspektywie lat są bardzo małe

TYLKO ZDROWIE

Dieta w reumatoidalnym zapaleniu stawów

Rośliny zamiast mięsa



• W diecie przeciwzapalnej duży nacisk kładzie się na zielone warzywa liściaste

FOT. SHUTTERSTOCK

Moja mama przez wiele miesięcy cierpiała na ból barku, stawu, biodra i kolana. To był początek RZS-u. Pomogła jej zmiana diety.

dr Hanna Stolińska

Mam pacjentów, którzy stosując się do zaleceń dietetycznych, odzyskują zdrowie i remisję choroby. Zmniejszają dawki stosowanych leków lub całkowicie je odstawiają.

Lekarze czasem w to nie wierzą, ale zmiana odżywiania sprawia, że samopoczucie moich pacjentów poprawia się i co najważniejsze – nie cierpią z powodu bólu. Na szczęście coraz więcej lekarzy przywiązuje wagę do diety w RZS.

Dieta zalecana w RZS to popularna dieta przeciwzapalna, tyle że jeszcze bardziej podkreślona.

PRZYPADEK MOJEJ MAMY

Zająłem się chorobami zapalnymi stawów, gdy zaczęła chorować moja mama. Przez wiele miesięcy cierpiała na ból barku, stawu, biodra i kolana. Okazało się, że były to objawy RZS. Całe szczęście, że choroba została u niej szybko zdiagnozowana.

Ponieważ leczenie nie pomagało wystarczająco i ból wciąż się utrzymywał,

przekonałam mamę, żeby przez miesiąc stosowała moją dietę.

Wylimitowałam z jej codziennego menu prawie wszystkie produkty pochodzenia zwierzęcego, oprócz ryb. Efekt? Po dwóch tygodniach „puściło” biodro, po trzech tygodniach – ramię i kolano.

Od ponad dziesięciu lat moja mama nadal stosuje się do moich zaleceń dietetycznych. Całkowicie zrezygnowała z mięsa. Nabrała jada rzadko i w małych ilościach, bo jak sobie pozwoli na więcej, to ból się nasila.

Niektórym pomaga dieta bezglutenowa, ale tylko tym, którzy mają zdiagnozowaną nietolerancję glutenu.

Oprócz wykluczenia mięsa i nabiału sugeruje się też ograniczenie spożycia jajek.

Jedyny produkt pochodzenia zwierzęcego, który jest zalecany to ryby morskie. Zawarte w nich kwasy omega-3 mają silniejsze działanie przeciwzapalne i są dobrym źródłem białka.

LIŚCIE, SOJA I STRĄCZKI

W diecie przeciwzapalnej duży nacisk standardowo kładzie się na zielone warzywa liściaste, takie jak kielki brokułu czy jarmuż. Zielonina o ciemnej barwie powinna być przynajmniej w dwóch posiłkach dziennie. Do wszystkiego warto też dodawać zieloną pietruszkę.

Działanie przeciwzapalne mają także owoce jagodowe, jabłka (ze względu na kwercetynę), ananasy (ze względu

na bromelinę) oraz cebula (szczególnie fioletowa) i czosnek.

Do diety pacjentów z RZS włączam też suszone owoce, np. morele czy figi. Wprawdzie sporo w nich cukru, ale warto je jadać ze względu na żelazo i wapń.

Zaleca się też pić zakwas buraków, żeby kontrolować żelazo.

Nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby jeść soję. Wręcz przeciwnie, są w niej korzystne dla zdrowia fitoestrogeny roślinne i kwasy omega-3.

Pożądane w tej diecie są też rośliny strączkowe: soczewica, ciecierzycę, groszek czy fasola.

W menu nie powinno zabraknąć dobrych tłuszczów takich jak olej lniany i rzepakowy, orzechów, nasion, gorzkiej czekolady i kakao. One też mają działanie przeciwzapalne.

Oczywiście, jak ognia unikamy cukru, bo ten ma z kolei działanie prozapalne.

OD CZEGO ZACZAĆ ZMIANY?

Nie trzeba odstawiać kawy. Możemy je pić dużo, podobnie jak zieloną herbatę, która ma bardzo wysoki potencjał antyoksydacyjny.

Niestety, stres bardzo mocno nasila chorobę, więc zadbanie o sferę relaksu, o siebie, zwolnienie tempa życia to też jest ważna rzecz.

Trzeba też dbać o suplementację: kwasy omega-3, witamina D, berberyna, resveratrol, koenzym Q10. To są bardzo dobre przeciwzapalne składniki.

Czy to musi być dieta roślinna? Czy zostawienie w niej np. nabiału całkowicie niweluje jej efekt?

Pacjent na pewno poczuje się lepiej, ale nie tak dobrze, jak mógłby. Im więcej produktów zwierzęcych odstawimy, tym się jest lepiej, ale jeżeli chcemy naprawdę mieć z tego wymierne korzyści, to dobrze jest stosować się w pełni do zaleceń.

Teraz dieta roślinna naprawdę może być urozmaicona, można jeść super rzeczy, a produktów jest coraz więcej.

Jeśli ktoś ma trudności z przestawieniem się na taki sposób żywienia, niech robi to stopniowo. Największą różnicę robi odstawienie czerwonego mięsa i nabiału, dlatego od tego bym zaczęła zmiany.

Ale wszystko we własnym tempie, bo nie ma sensu walczyć ze sobą. Trzeba indywidualnie podejść do każdego chorego. ●

BIERZ LEKI!

Zalecenia lekarzy obejmują nie tylko farmakoterapię, lecz także dotyczą terminów wizyt kontrolnych, wykonywania określonych badań diagnostycznych oraz wdrażania zachowań prozdrowotnych: diety i innych modyfikacji stylu życia. Dotyczą też fizjoterapii i rehabilitacji.

Kluczowe jest przestrzeganie tych zaleceń. W przeciwnym razie, co według danych WHO często się zdarza, wzrasta ryzyko niepowodzenia farmakoterapii i progresji choroby. Wiąże się to z koniecznością zastosowania bardziej agresywnego leczenia.

RZS to taka choroba, gdzie nawet w przypadku remisji nie ma mowy o odstawieniu leków. Leczenie musi być kontynuowane do końca życia.

Niestety, jak wynika z badań, tylko 20 proc. pacjentów przestrzega zaleceń i u tych osób terapia jest skuteczna, dlatego bardzo ważna jest dobra współpraca chorego z lekarzem. ●



Dr Hanna Stolińska jest dietetyczką kliniczną pomagającą pacjentom m.in. w ustalaniu diety w chorobach przewlekłych.

OGLOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34314410



Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Vladysława Koval, który w skutek ciężkiego porodu doznał uszkodzenia dwóch splotów ramiennych prawej i lewej ręki. Chłopiec nie poruszał dwiema rękami dlatego jego mama od samego początku rozpoczęła walkę: systematyczną rehabilitację. Vladysław ma duże problemy z ruchowością górnych kończyn, prawą rękę podnosi na 90° a lewą zaledwie do 25°. Najprostsze codzienne czynności sprawiają mu ogromne trudności. Po konsultacji z neurologiem jest szansa na operację, która w znacznym stopniu poprawi motorykę Vladka. Koszt operacji jest ogromny i znacznie przekracza możliwości finansowe rodziny, dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego

97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: Koval Vladysław, sprawne ręce Vladka

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urlik
GRAFIKI: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





Radosław Leniarski

Miał być hit Rolanda Garrosa i był! Właściwie był horrorem, a nie meczem, w dodatku trwał trzy godziny.

W tym meczu o trzecią rundę odmieniona, fantastyczna Naomi Osaka grała z Iga Świątek na kapitalnym poziomie. Ale po obu stronach były świetne zagrania, ciche złożeń na siebie, inteligencja, odwaga, tie-break w pierwszym secie – wymarzony, wygrany przez Świątek 7-1. A potem gwałtowny zjazd, przegrany 1:6 drugi set w stylu, który nie dawał nadziei na wyjście z kryzysu i trzeci set wydawałoby się nie do wygrania, z obronioną piłką meczową! A jednak Polka odrobiła straty, wyrównała, cudem wróciła, grając najbardziej odważnie w najtrudniejszych momentach, a takich nie brakowało. Wygrała trzeciego seta 7:5.

Był to nieprawdopodobny, epicki, zwycięski powrót, o którym w środowisku tenisowym będzie się długo mówiło. Osaka płakała, schodząc z kortu i żalując straconej szansy. Później, na konferencji prasowej, widać było, że otrząsnęła się z porażki. Porażki, z której powinna być dumna. Osaka wygrała więcej punktów niż Świątek, miała 17 więcej piłek wygrywających, dokonała więcej przełamań serwisu rywarki, ale Polka była lepsza wtedy, kiedy to się najbardziej liczyło.

Początek, który zwiastował problemy

Pod dachem stadionu Philippe'a Chatriera było gorąco niczym pod pokrywką garnka na rozpalonym ogniu. Tylko tu w środę rozegrano pełny program dnia, gdy na pozostałych kortach przerwano z powodu deszczu wszystkie mecze.

Parafrazując osławione zdania z przysposobienia obronnego z czasów komuny o domniemanej przewadze sprzętu sowieckiego nad zachodnim, można powiedzieć, że Naomi Osaka siłą uderzeń dorównuje Świątek, a nawet ją przewyższa. Już w pierwszym gemie dała znać, że mecz będzie otwarty. Obroniła swój serwis z trudem, to fakt, ale pokazała kilka świetnych zagrań z dobrym, mocnym pierwszym serwisem. W drugim Świątek musiała bronić swojego serwisu i z kolei ona z trudem się wybroniła, pomógł Polce milimetrowy aut Osaki.

Nic dziwnego, że tak się potoczył ten mecz już od początku. Zmierzyły się bowiem dwie czterokrotne triumfatorki turniejów Wielkiego Szlema, tyle że Osaka – była nr 1 na świecie, dziś 134 – wygrywała tylko na kortach twardych, w Australian Open i US Open. Dotarły do tego miejsca w Rolandzie Garrosie, idąc z przeciwnych kierunków tenisowej kariery i sezonu.

Świątek wygrała 13 kolejnych meczów na mączce w Madrycie i Rzymie oraz w pierw-

Iga Świątek cudem wróciła do życia

Co za mecz! Naomi Osaka miała olbrzymią przewagę, ale wielki powrót Igi Świątek dał jej ciężko wywalczone zwycięstwo 7:6 (1), 1:6, 7:5 i awans do 3. rundy Rolanda Garrosa

szej rundzie w Paryżu. Była w formie. Broniała tytułu, opisywana jest jako Królowa Ziemi, bo ta nawierzchnia idealnie wydobywa z niej najmocniejsze atuty. I podporządkowała wszystko inne tenisowi.

Osaka, będąc mniej więcej w wieku, w którym teraz jest Świątek, została dopadnięta przez depresję i załamanie wiary w siebie. W 2021 r. atak stał się na tyle poważny, że przerwała turniej Rolanda Garrosa i całą karierę, potem na chwilę wróciła i znów rzuciła tenis, tym razem na 15 miesięcy – żeby urodzić dziecko. Teraz gra jako młoda mama, w sezonie jest w bardzo częstym kontakcie z córeczką Shai – oczywiście częstym jak na zawodową tenisistkę podczas wczesnego macierzyństwa. W Paryżu zobaczyła się nią po trzytygodniowej przerwie. Zabiera ją na turnieje, żeby Shai zapamiętała ją na korcie.

Miał być hit Rolanda Garrosa i był! Właściwie był horrorem, a nie meczem, w dodatku trwał trzy godziny

Inna Naomi Osaka

Czy dlatego Osaka dziś mówi inaczej niż przed trzema laty? Wygląda jak spełniona kobieta gotowa do następnych wyzwań, z poczuciem bezpieczeństwa, pewności siebie. Wygląda barwnie, z butami i strojami własnego projektu, fantazyjnie. A siłę gry ma dziś już potężną.

Wcześniej nienawidziła udzielać się na konferencjach prasowych, dostawała kary za niestawianie się na pomocowych rozmowach z reporterami. Teraz to już przeszłość zasnuta odległymi, szarymi chmurami. To znaczy pewnie nie uważa konferencji z dziennikarskimi wygami za najlepszą rzecz pod słońcem, ale jest w stanie z uśmiechem – albo i ze śmiechem – odpowiadać na pytania o córkę, czy o mecz ze Świątek. Nie uważa, że takie pytania zwiększają na nią presję.

Osaka pracuje nad mączką

Osaka nigdy nie była mistrzynią gry na ziemnej nawierzchni. Mówiła trzy tygodnie temu, że wciąż wydaje jej się, że jest na niej żyrafiątkiem, bo uczy się kroków jak ono.

Ciężko nad tym pracowała. Po porażce w drugiej rundzie w Madrycie z Ludmiłą Samsonową pojechała na Majorcę, do akademii Rafaela Nadala, pracować nad grą na mączce. Oglądała godzinami grę artystów w tej dziedzinie: Nadala i Carlosa Alcaraza, a także Andrieja Rublewa. Oglądała archiwa wi-

◀ **Polka odrobiła straty, wyrównała, cudem wróciła, grając najbardziej odważnie w najtrudniejszych momentach, a takich nie brakowało. Wygrała trzeciego seta 7:5**

FOT. REUTERS / STEPHANIE LECOCQ

deo, żeby dowiedzieć się, jak do ziemnej nawierzchni dostosowały się Serena Williams i Maria Szarapowa. Można dodać z całkowitą pewnością, że również oglądała na Majorce mecze Świątek.

Przed przyjazdem do Paryża znów pojechała na Majorcę, żeby potrenować. Pojechała tam po raz drugi, bo okazało się, że pomysł wypalił: na turnieju w Rzymie – czyli po pierwszym bloku treningowym na śródziemnomorskiej wyspie – zagrała doskonale. Po raz pierwszy w karierze pokonała na turnieju na nawierzchni ziemnej dwie zawodniczki z najlepszej 20 rankingu WTA (Martę Kostuk i Darię Kasatkinę). Uległa dopiero w czwartym meczu turnieju Qinwen Zheng, nr 7 w WTA – jej pierwszej w tym sezonie przeciwnicze ze ścisłej światowej czołówki.

Jak się okazało w meczu ze Świątek, obydwie długie sesje w Akademii Nadala dały Japonce olbrzymie korzyści.

Trudne chwile liderki rankingu

W trzecim gemie Świątek przełamała serwis rywarki. Wygrała gem do zera, obejmując prowadzenie 2:1, a potem znów do zera przy swoim podaniu na 3:1 – mimo że Osaka jest wyższa, mocniejsza, Świątek narzuciła tak wielkie tempo i intensywność gry, że Japonka zaczęła pękać i tracić punkty długimi seriami. Przy meczu utrzymały ją pierwsze podanie i świetny płaski forhend. Statystyki w tym momencie meczu wskazywały przewagę Świątek (z czasem bardzo się wyrównały, a potem przechyliły się na korzyść Japonki, i to bardzo zdecydowanie), ale punkty przychodziły opornie.

Przy stanie 4:3 Polka po raz drugi musiała bronić swojego serwisu i tym razem jej się nie udało, została przełamana, choć prowadziła 40:0. Stan meczu się wyrównał, było 4:4, a chwilę później Osaka objęła prowadzenie i Świątek swoim serwisem musiała bronić seta. Zaczęła od podwójnego błędu serwisowego. A potem musiała bronić się przed przełamaniami i stratą seta.

Świątek wytoczyła działa największego kalibru: serwis 193, 195 km na godz., rekordowe wartości. Obroniła piłkę setową. Wyrównała na 5:5, potem na 6:6. I dopiero w tie-breaku przewaga Świątek stała się wyraźna. Wygrała 7-1.

Normalnie, z czasem intensywność gry Świątek przeważa i rywarki w drugim secie uginają się. Ale nie Osaka. Ona przełamała serwis Polki już przy pierwszej okazji, a potem grając szybkim forhendem po linii, obroniła z łatwością swoje podanie, obejmując prowadzenie 2:0, potem 3:0 i 4:0. Świątek stanęła, Osaka tańczyła, jak w żadnym innym meczu w tym roku. Czasem dopisywało jej szczęście, ale jeszcze częściej uderzała precyzyjne piłki wygrywające. Przy stanie 5:1, Świątek serwowała, aby utrzymać się w grze o set. I znów została przełamana. Przegrała partię 1:6, przewaga Japonki była zdumiewająca, przysgniatająca, liczby nie oszukiwały – fatalne pierwsze podanie, katastrofalne drugie.

Czy Świątek wyhamuje Osakę?

Osaka wciąż płynęła na fali, obroniła trzy piłki przełamujące w pierwszym gemie trzeciego seta. Świetnie czytała grę Polki, szczególnie drugi serwis. Nie zwalniała ręki, broniła jak diablica – dodała kolejnych pięć obronionych „break pointów” i nie oddała trzeciego gema, mimo przegrywania 0:40. Japonka prowadziła 4:1, 4:2 i Polka musiała przełamać jej podanie, aby uratować mecz. Udało się, po obrobie piłki meczowej. Wyrównała mecz na 5:5, wróciła do gry! Wygrała cztery gemy z rzędu i piąty też. To było niesamowite – Polka wróciła od stanu 2:5 i 0:30, żeby wygrać set 7:5 i cały mecz. Historyczne wydarzenie!

Świątek w 3. rundzie zagra z Chorwatką Janą Fett (WTA 135) lub Czeszką Marie Bouzkową (WTA 42). Ich mecz przerwano w środę z powodu deszczu przy stanie 6:2, 1:0 dla Czeszki, w czwartek w Paryżu znów padało. ●